Nr. 29. Lwów. — Niedziela dnia 5 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. Starozapust. Agaty. Jutro: Doroty P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 31·0 Zachód „ 4 „ 59·0 | Długość dnia g. 9 m. 28·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

W rubryce telegramów podajemy opublikowany wczoraj wieczorem przez *Wiener Abendpost* tekst traktatu austro-niemieckiego. Jednocześnie akt ten pojawił się wczoraj wieczór w berlińskim *Reichsanzeigerze*.

Publikacja ta jest w każdym razie wypadkiem ważnym, którego znaczenia nie przesądzamy. Giełda zrozumiała ją jako groźną manifestację przeciw Rosji. W Wiedniu urosło tysiące plotek, a w kawiarniach mówiono już sobie na ucho, że wojnę Rosji wypowiedziano i że się zaczął strategiczny ruch wojsk. To maluje trwożliwe usposobienie umysłów.

Nam się zdaje, że publikacja traktatu nie jest manifestacją przeciw Rosji, bo car i jego rząd znali już oddawna treść traktatu. Wszakże dnia 18 listopada z. r. podczas pobytu cara w Berlinie, Bismark z upoważnienia Austrji odczytał mu ten traktat. Raczej więc przypuszczać należy, że traktat ogłoszony został dla tego, aby umysły uspokoić i przekonać, iż Austrja i Niemcy nie przystąpią do żadnej akcji zaczepnej.

Piszą nam z Berlina:

„Dominujące stanowisko Niemiec w Europie i rola ich „stróża pokoju“ zaczyna mieć dla nich to samo znaczenie, jakie miała koszula Dejaniry, którą można było zdjąć chyba tylko z kawałkami ciała. Tę koszulę wdziały na siebie Niemcy wtedy, gdy król pruski w Wersalu ozdabiał skroń swoję żelazną cesarską koroną. Od tej chwili stało się ich obowiązkiem pilnowanie pokoju na Zachodzie Europy, a od berlińskiego traktatu obowiązek ów rozszerzył się jeszcze bardziej. Jest to logiczną konsekwencją złamania równowagi europejskiej przez Prusy. Teraz to się mści na nich okrutnie i będzie się mściło — kto wie — może aż do ostatniego tchnienia niemieckiego cesarstwa, które stoi przed dwiema alternatywami: albo upaść pod ciosami wrogów zewnętrznych, albo umrzeć na wycieńczenie sił, wysysanych przez molocha militaryzmu.

„„Stróż pokoju,“ dla ulżenia sobie zadania, pozawierał sojusze z mocarstwami, mającemi tak że interes w utrzymaniu pokoju, i te mocarstwa nietylko ciągle afiszują swą wierność sojuszowi. nietylko wysoko podnoszą znaczenie jego, jak to niedawno po raz któryś uczynił p. Tisza, ale nadto z wysokiem uznaniem odzywają się o „pokojowem,“ „wielkiem,“ „cywilizacyjnem“ posłannictwie Niemiec — jak to czynią organa angielskie. Słuchając tych pochwał i tego przyznawania się do solidarności z Niemcami w dążeniach pokojowych, Bismark musi chyba zgrzytać zębami. Bo ci sojusznicy na wyłączną swą korzyść po prostu wyzyskują cesarstwo niemieckie; wychwalają je, powiadają „rządź Europą, nadawaj ton jej polityce“ i — ponoś wszystkie koszta tego zaszczytu! Angielskie pochwały i austrjackie „minimalne“ zarządzenia na militarnem polu — to są tylko odczepne dawane Niemcom dla świętego spokoju. W gruncie rzeczy odbywa się ciągłe chowanie się za plecy krzyżackiego Michla, który już niebawem odda ostatnią koszulę na uzbrojenia. Każda wojna wnet inne za sobą pociągnie. Mogą być one bardzo nie na rękę i Austrji i Anglji i Włochom, ale najbardziej, najstraszniej grożą Niemcom. — Więc niechże one się zbroją, niech pracują za wszystkich—tak myślą sojusznicy Niemiec i ani im w głowie rujnować się na militarne pogotowie.

„Tak Nemezis mści się za Sadowę i Sedan, tak każe opłacać przymusową godność „stróża pokoju“. Austrji wcale nie śpieszno stanąć do mieczowego tańca z Rosją, bo choć pod względem militarnym chwila jest dla niej niezmiernie korzystną, ale konsekwencją zwycięzkiej wojny byłoby przeobrażenie się wewnętrznych narodowościowych stosunków Rzeszy rakuzkiej, czego za żadne skarby świata nie chcą Węgrzy. Wie o tem Rosja i dla tego tak śmiało, gromadzeniem wojsk na granicy, przybiera wyzywającą postawę: nią zmusza Niemcy do rujnowania się na wojsko. Jest to drugi akt dramatu, zwanego „walką ekonomiczną“.

„To samo można powiedzieć o Anglji. Jeśli dla kogo najbardziej Rosja, zajmująca Bułgarją z Rumelją, przedstawia olbrzymie niebezpieczeństwo, to dla Brytanji. Jednakże ta Brytanja nic nie robi dla niedopuszczenia caratu na bałkański Wschód; ona tylko wychwala energją, z jaką Niemcy pełnią obowiązek „stróża pokoju“.

„Otóż to stróżowanie bokiem już Niemcom wyłazi, a że wyjścia żadnego nie mają, więc tylko mogą zębami zgrzytać na swych sojuszników i zbroić się aż do ostatniego tchu. One też to robią, ale nie ręczę, czy przytem Bismark nie ma piany na ustach. Przecież lorda Churchilla nie chciał widzieć i tylko przez syna powiedział mu, że dalej tak być nie może; że Niemcy nie chcą dla wszystkich wyciągać pokojowych kasztanów; że jeśli ma być liga, to niechże będzie na równych prawach, z rownemi obowiązkami. Anglik pięknie się ukłonił i pojechał — szukaj wiatru w polu!

„Więc ostatecznie — zawsze to samo — stróżować trzeba, zbroić się rzecz konieczna. Ale skoro to już siły niemieckie lada chwilę wyczerpie, więc trzeba Rosję udobruchać, żeby pofolgowała. Otóż w poniedziałek Bismark przemówi w parlamencie o sytuacji i głos jego nie doleje oliwy do alarmowego ognia. Bardzo być może, że on wystawi Rosji czek płatny w Sofji, bo — co mu do Hekuby! Ale na jego nieszczęście, Rosja tego czeku nie przyjmie i tak będzie to, co już było.

„W ostatnich dniach próbowano zwołać kongres. Porozumiewano się już nad tem, ale Austrja postawiła warunek, że na kongresie Rosja ani słówka nie rzuci o Bosnji i Hercogowinie, a carat uchylił się od odpowiedzi w tej mierze. Tak myśl tę wypadło złożyć *ad acta*“.

Tyle nasza informacja berlińska. Dodajemy tu, że i *Corr. de l'Est* donosi o rokowaniach mających na celu zwołanie kongresu i także utrzymuje, że one spełzły na niczem, ale jej zdaniem dla tego, że Rosja się bała, iżby za otrzymanie na kongresie Bułgarji nie była zmuszona do akceptowania anneksji Bosnji i Hercogowiny przez Austrję. W gruncie rzeczy mała to różnica.

P. Floquet, prezes francuskiej Izby deputowanych, po długich staraniach z początku u ks. Orłowa, potem u br. Mohrenheima, dostąpił nareszcie zaszczytu przedstawienia się rosyjskiemu ambasadorowi. Rosja darowała mu „wybryk młodości“, ów okrzyk wniesiony przezeń 22 lat temu: *vive la Pologne!* w chwili, gdy Aleksander II wchodził do pałacu sprawiedliwości. Łapę rosyjską Floquet czule pocałował i aż pół godziny rozmawiał publicznie, na przyjęciu u ministra handlu Dautresme'a, z p. Mohrenheimem, który oczywiście z Petersburga otrzymał pozwolenie na udzielenie tej łaski wielkiemu republikaninowi. Teraz p. Floquet z radości się nie posiada i już Mohrenheima zaprosił do siebie, a ten przyrzekł być. Co za honor! co za cześć! — woła z grobu Béranger.

P. Floquet będzie teraz mógł stanąć na czele gabinetu, gdy Tirard upadnie, co zapewne niebawem się stanie. Otóż to jest niezawisłość republikańska.

Na wczorajszem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych Cassagnac zainterpelował rząd w sprawie wilsonowskiej i przedstawił dokumenta, mające udowadniać, że interwencja osób wpływowych sparaliżowała akcję sądową. Floquet sprzeciwił się odczytaniu tych dokumentów i stąd między nimi powstała sprzeczka. „Pański sposób mówienia jest karczemny!“ — zawołał Cassagnac. — Zresztą, co warte pańskie zdania! Krzyczałeś kiedyś *Vive la Pologne*! a teraz umizgasz się do Rosji!“

„Pański patrjotyzm tyleż wart, co pańska przyzwoitość“ — odparł Floquet.

Rząd wniósł o odrzucenie interpelacji i ten wniosek Izba przyjęła 305 głosami przeciw 175.

Musi chyba być coś prawdy w tem, co mówił Cassagnac o działaniu wpływowych osób na postanowienia sądu.

Korespondencje.

Wiedeń 2 lutego.

(?) Kto sobie dotąd stałego zapatrywania na sytuację nie urobił, tak, że wszelkie jej przejawy w jego ramy mieścić może — temu grozi niebezpieczeństwo, że dostanie zawrotu głowy. — Każdy dzień, niemal każda godzina przynosi inne, sprzeczne, niezrozumiałe głosy. A co najwięcej zadziwiać musi, że wbrew głosom urzędowym, głosy półurzędowe ciągle na alarm dzwonią. Zaledwo przebrzmiało echo tak wybitnie pokojowej mowy p. Tiszy, która przecież na giełdy żadnego nie zrobiła wrażenia, a już po dwóch dniach, jakby na potwierdzenie trwogi świata finansowego, głosy półurzędowe komentują tę mowę niepokojąco i przytaczają fakta jakoby groźne. *Pester Lloyd* zaraz po mowie zaczął wywodzić, że jednakże Rosja wojska w sposób niebezpieczny gromadzi i sytuacja jest jako pełzający wąż. — Inny komentarz inspirowany dodaje: „W Peszcie zadziwiło, że w Rosji i we Francji zrozumiano mowę p. Tiszy tak, jakoby Austrja pragnęła jedynie zadosyć uczynić żądaniom Rosji w Bułgarji. Tymczasem p. Tisza powiedział wprawdzie, że Austrja chce współdziałać do przywrócenia stanu traktatowego, lecz od tego daleko jeszcze do tego, żeby Austrja jedynie z miłości pokoju gotową była zrzec się wszystkich swoich korzyści, które na półwyspie bałkańskim zyskała. — P. Tisza naznaczył, że Austrja wszelkie projekta, skądkolwiek wyjdą względem uregulowania stosunków z zachowaniem traktatów, weźmie pod poważny rozbiór. W tych ramach mogą być zrobione koncesje Rosji bez ofiary zasadniczego celu naszej wschodniej polityki. Osoba księcia Ferdynanda nic nas nie obchodzi; jeżeli Rosja zdoła go usunąć bez wywołania zaburzeń i bez użycia przemocy, to niechaj to uczyni. Lecz środków wojskowych, ponownego zaburzenia porządku z mozołem utrzymywanego — tego Austrja pod żadnym pozorem nie zniesie (?!). Oto jest prawdziwa interpretacja mowy p. Tiszy.“

Interpretacja ta — według moich informacyj — nie zupełnie jest prawdziwą, gdyż jak wiadomo czytelnikom *Przeglądu*, od dawna utrzymuję, że po zanarchizowaniu Bułgarji, nikt się interwencji rosyjskiej nie sprzeciwi — na prawdę. Jednakże głos taki nie jest pojedynczy, więc alarmuje, tem bardziej gdy mu na komendę towarzyszą głosy z Berlina i z Kolonji. Toż doniesienia *Köln. Ztg.* są wprost groźne. Według niej „Rosja już kawalerją ma na stopie wojennej i już blizką ofenzywę, niemal najazd gotuje“. Drugi organ kanclerski, *Post*, dmie na tę samą nutę. „Rosja grozi Niemcom (!) zalewem przez masy wojska, a kwestja bułgarska jest dla niej tylko pozorem, parawanem“. Co znaczą te alarmy? Czyżby to miał być znowu tylko manewr dla uzyskania kredytu 280 miljonów i przygrywką do oświadczeń, z któremi ma ks. Bismark wystąpić w tym samym celu. Czyżby bez istotnego powodu w tak okrutny sposób grano na umysłach i sercach ludzi, nie mówiąc już o ich kieszeni! Z innej strony zapewniają, o czem również już pisałem, że ks. Bismark domaga się tylko gotowości, równego stopnia natężenia sił ze strony każdego sprzymierzeńca, żeby w razie wojny z Francją, były Niemcy siłą główną, a Austrja pomocniczą, lecz żeby w razie najazdu na Austrją, była Austrja zupełnie przysposobioną i główną siłą przeciw Rosji, a Niemcy tylko pomocniczą. Ta informacja jest zupełnie prawdziwą, lecz nie wyjaśnia wszystkiego. Czyliż można imputować ks. Bismarkowi takie mniemanie, że zadaniem państw jest być obozem, że to ma być stan normalny, a wszystko inne ma tylko służyć do tego celu? Czyliż nie należy raczej przypuszczać celów bliższych, powodów bezpośrednich?

Widzicie, że mimo zapatrywań pokojowych moich, nie taję wam i odmiennych informacyj — boć trzeba rozpatrywać wszechstronnie. Powracam jednak zawsze do tego, że przymierze pokojowo-odporne nie może służyć do wojny, że Austrji daleko, bardzo daleko pójdzie w koncesjach, byle wojny bezcelowej, bezowocnej, uniknąć; innej zaś ks. Bismark nie dopuściłby. Ten człowiek zanadto jest zaślepiony zaborczością, butą, egoizmem, pychą pruską, nie jest przystępnym żadnemu dążeniu, któreby miało na celu coś innego prócz powszedniego, chwilowego interesu Niemiec, coś coby miało jeszcze jakiś cel dalszy, trwalszy, sprawiedliwszy.

Świat czeka na *oraculum*, które lada dzień z ust tego złego ducha Europy znowu ma wyjść — i rozbija sobie głowę domysłami dwoma: czy ks. Bismark wciąga w sieci potrójnego przymierza państwa drugorzędne, Rumunję, Szwecję itp. — oraz czy Rosja pożyczkę 300 miljonów, którą istotnie w Paryżu i Holandji negocjuje, przeznacza na uregulowanie bieżących interesów, czy na wojnę?

Jedna z najwyższych osobistości powiedziała wczoraj: „Mamy teraz widoki pokojowe; ale co do pytania czy będzie pokój, czy wojna, tego nikt nie wie; sądzę, że i Bismark tego nie wie.“

Londyn 25 stycznia.

(*W.*) Początek tego listu będzie jakby wykrojony z pierwszej lepszej powieści Dumasa-ojca. Ale proszę wierzyć, że wcale nie zmyślam — opiszę fakt najprawdziwszy.

Oto przed nami zielona, z lekka przyprószona śniegiem dolina; z jednej strony zamyka ją szereg lesistych pagórków, z drugiej — widać zielonawą morza powierzchnię. Dobywając z pod śniegu zmarzłą trawę, pasą się tu i ówdzie mała krów stada. — Na pagórku najbliższym do morskiego brzegu stoi nawpół zrujnowany zamek Lisfiany, własność p. Pyne, deputowanego irlandzkiego.

Doniosłem już w jednym liście, że tego p Pyne sądy skazały na wieżę za podburzające mowy, a on zabarykadował się w swym zamku i przez dwa miesiące odważnie wytrzymywał oblężenie policji, otrzymując żywność po sznurze, który spuszczał w nocy. Przez te dwa miesiące czujność policji osłabła, oblężenie zaczęło się im wydawać dość nudną zabawką, tak, że radzi byli każdej rozrywce. Otóż taką rozrywkę urządzili im Irlandzcy włościanie cztery dni temu. Kilkunastu komorników z asystencją pojawiło się na dolinie i poczęło zabierać pasące się krowy. Pastuchy narobili hałasu, przybiegli włościanie, zaczęła się zwada z komornikami, którzy przywołali na pomoc oblęgającą zamek policją, a ledwo się ta oddaliła, sir Pyne wybiegł ze swej kryjówki, dopadł już przygotowanej łodzi, z niej wkrótce się przesiadł na statek, który od rana stał w tem miejscu na kotwicy, i odpłynął. Jest doniesienie, że szczęśliwie wylądował na francuskiej ziemi.

Cała scena między włościanami a komornikami była ukartowana; nie byli to komornicy, lecz przebrani włościanie. Pyne był uprzedzony o tem, co się stanie, a łódź i statek były zamówione.

Ten mały epizod daje dobre świadectwo zawziętości Irlandczyków w ich walce z rządem. Rana irlandzka zagoić się nie chce, nuży gabinet, do rozpaczy niemal doprowadza, zniewala nawet torysów do postawienia kwestji w ten sposób: czy nie byłoby właściwiej pogodzić się z Irlandczykami? Zaprzeczyć trudno, że odkąd ustały ohydne morderstwa agrarne i cała akcja Ligistów zaczęła się ograniczać tylko do biernego oporu wszystkim rozporządzeniom władzy i do wygłaszania mnóstwa mów, wyliczających krzywdy irlandzkiego narodu, odtąd też w społeczeństwie angielskiem poczęła się objawiać reakcja na korzyść postulatów, postawionych ongi przez Parnella. Wielce charakterystycznym jest fakt, że zdecydowany torys, do niedawna członek gabinetu Salisbury'ego, z którego ustąpił tylko dla tego, że zachorował niebezpiecznie na oczy, sir Michał Hichs-Beach w swej brisolskiej mowie, wygłoszonej przed paru dniami, wyrzekł te słowa: „Z chaosu irlandzkiego nie widzę innego wyjścia, krom zgody. My nie mamy prawa traktować Irlandczyków jak znarowionych dzieci lub warjatów, odkąd oni poczęli prowadzić walkę legalną. Ignorować żądań ich nie możemy, bo oni, mając w parlamencie prawie 90-ciu deputowanych, potrafią w sojuszu z czerwonymi radykałami, których między nami coraz więcej, niestety, wstrząsnąć zasadniczemi podwalinami naszego państwa. Więc nie narzucać Irlandczykom praw i przepisów angielskich, ale pozwolić im rządzić się jak sami chcą — oto cel ostateczny i nieunikniony, do którego popychają wypadki.“

Z drugiej strony wiadomo, że Watykan odmówił rządowi potępienia irlandzkiego ruchu. Papież nakazał duchowieństwu jedynie umiarkowanie i trzymanie się w granicach legalnej obrony praw ludu, ale nie zakazał mu brania udziału w agitacji. W tym duchu właśnie się pojawił pasterski list dublińskiego arcybiskupa, ks. Walsha.

Wobec tego jakież jest stanowisko Salisbury'ego? Rzekł on na mityngu w Liverpoolu, że represyjna działalność rządu dała już pomyślne rezultata, bo to ustały agrarne morderstwa. Jeżeli parlament nie pochwali tej akcji rządowej i nie zezwoli na nowe środki, które gabinet obmyślił, to rząd nie poda się do dymisji, ale parlament odroczy, aby w ciągu następnych paru miesięcy przekonać całą opinję publiczną, że polityka jego jest trafną. W samej rzeczy, jak tu inaczej rząd może postąpić, będąc rządem, a nie jakiemś towarzystwem prywatnem, humanitarnem, dającem folgę uczuciom? Salisbury zwołał lordów irlandzkich i skłonił ich do ustąpienia z czynszów dzierżawnych fermerom $1/8$ części. W odpowiedź na to Parnell ogłosił, że to ustępstwo nie zadawalnia Irlandczyków, albowiem oni powinni być właścicielami ziemi, nie zaś dzierżawcami. Trudnoż w istocie wymagać od rządu, by nakłaniał lordów do zrzeczenia się własności.

Jakie to będą nowe, obmyślone przez rząd środki, o których napomknął Salisbury w Liverpoolu? — o tem nic nie wiadomo. Faktem jest tylko, że premier wciąż konferuje z wodzem unjonistów, lordem Hartingtonem, znanym z pobłażliwości pewnej dla Irlandczyków, lubo oni mu brata zabili. Stąd można snuć wniosek, że nowe środki rządowe bynajmniej nie będą z tego arse-

---

8)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A że jeżeli dla łacińskiego Kościoła nic więcej, to dla unickiego nie mógł Papież otrzymać nic zgoła, to jasne. Tamtego Rosja nie popuści, chyba że ją Bóg nawróci cudem, albo ręką jakiego mocarza ukarze i upokorzy. Teraz Papież i Kościół stoją nad tymi unitami tak, jak stoją czasem rodzice nad dzieckiem konającem, zgubionem... nie ma rady, nie ma ratunku, nie ma ludzkiego rozumu, dziecko musi zginąć, a ojciec nie może mu nic pomódz, tylko stoi bezwładny z opadłemi rękoma i szepcze: „Boże zmiłuj się.“

Czasem się Bóg w takich razach lituje.

Materjalne rozszerzenie wiary i Kościoła, gdzie jest możność po temu, materjalna jego obrona tam, gdzie jest gnębiony, to jedna połowa zadania i dzieła Papieża. Ale jest druga nie łatwiejsza; to obrona Kościoła w każdym umyśle, w każdym rozumie, w każdem sumieniu z osobna; to wprowadzenie jego zasad i nauk w świadomość, w krew, w szpik kości naszych społeczeństw; to katolickie odrodzenie świata przez oświecanie rozumów i prostowanie przekonań; walka z bezbożnością o przekonania, o rozumy, o sumienia ludzkie, a przez to o ludzką wolę: przygotowanie lepszej przyszłości świata przez lepsze zrozumienie istoty społeczeństwa i warunków jego bytu. To druga połowa dzieła, i ta, w której Leon XIII okazuje się może większym, niż w pierwszej.

III.

W tem wstrząśnieniu wszystkich pojęć człowieka o sobie samym i wszystkich swoich stosunkach i związkach, za którem poszło wstrząśnienie wszyskich tych stosunków i praw, a które jest wielką chorobą wieku i źródłem jego cierpień; w tem zamięszaniu powszechnem, gdzie każdy człowiek i każde społeczeństwo na swój sposób szuka i pyta, jakie są prawdziwe podstawy i warunki jego bytu, i na swój sposób pojmuje i opisuje wolność, władzę, własność, rodzinę, społeczeństwo i państwo; gdzie każdej z tych podstaw i form bytu człowieka na ziemi każdy przypisuje inną treść, inne granice i inny początek, a skutkiem zamięszania w pojęciach jest i zamięszanie w dążeniach i sprzeczność, a następnie namiętność i nienawiść, nie ma ważniejszego i bardziej dobroczynnego zadania, jak rozjaśnić te ciemności, a w tym labiryncie wytknąć prostą, prawdziwą drogę. W trzęsieniu ziemi żyje nasz wiek, podobnem ale gorszem od tego w jakiem chwiał się i kołysał wiek XVI. Gdzie jest miejsce bezpieczne i stałe, gdzie jest równowaga pewna i jaka jest ta prawda o człowieku i społeczeństwie, o wolności i o władzy, o prawie i o obowiązku, o porządku i nierządzie? jaka ich natura, jak i dlaczego jedno w drugie przechodzi? ktoby tę prawdę wskazał, nie zdołałby zapewne światu równowagi przywrócić od razu, ale wskazałby jej warunki: a te z razu choć przez niewielu tylko zrozumiane, z czasem może dałyby się zrozumieć powszechniej i rzetelniej, i znalazłoby się lekarstwo na wielką chorobę, ustałoby trzęsienie, a powierzchnia ziemi ustawiłaby się do równowagi.

Kościół, który sam w sobie, w swojej naturze, tych sprzeczności nie nosi i tym walkom nie podlega, ale od początku swego patrzy na wszystkie sprzeczności i walki wynikające z natury ludzkiej, a naturę ludzką zna lepiej niż ktokolwiek, bo w tej znajomości pomaga mu i przyświeca Ten, co człowieka stworzył; Kościół w tych wszystkich kwestjach, które nas rozpalają do namiętności a mięszają aż do obłędu, ma tę mądrość spokojną i jasnowidzącą, która ujmuje i trzyma, pojmuje i wykłada niezmiennie, to, co w każdem prawie, w każdym stosunku, w każdej formie jest istotne, przyrodzone i konieczne. On zna istotę i naturę wolności, zna początek i granice władzy, zna wszystkie prawa i wszystkie konieczności jak obowiązki wynikające ze wspólnego społecznego życia ludzi; wie, że ich istota może się zgodzić z każdą formą zewnętrzną, i że wszystkie te formy mogą być dobre, byle istoty nie naruszały i nie gwałciły. Ale istotę rzeczy pojmuje zawsze jednako, zawsze jasno, po prostu, zrozumiale. Jak w wiekach średnich kościelne definicje praw władzy zwierzchniej i poddanych i ich wzajemnego stosunku, były najprostsze i najmędrsze, bo na naturze ludzkiej i naturze rzeczy oparte, tak do dziś dnia zachowały tę samą jasność, tę samą praktyczną mądrość, tę samą psychologiczną, polityczną i moralną prawdę. W chaosie naszych wyobrażeń i walk — zwłaszcza społecznych — przypomnieć te proste i niezmienne ale zapomniane prawdy, wyłożyć zasady i warunki organizacji społecznej, wynikające z natury ludzkiej, a przeto jak ona niezmienne w swojej istocie, choć zmienne w formach, to było powołaniem i obowiązkiem Kościoła, ale zarazem i wielkiem jego dla ludzkości dobrodziejstwem.

Papieżem-dyplomatą nazywano Leona XIII, kiedy go widziano w układach z nieprzyjaciółmi Kościoła; nam zdawałoby się, że on jest raczej Papież-myśliciel i doktor. Przez całe życie musiał w wielkiej pracy ducha rozmyślać nad kwestjami, które dręczą nasz świat; aż kiedy z powołania wypadło mu do całego o nich mówić, przemówił tak, że tych jego nauk zbiór z pewnością stanowić będzie niespożyty i niewyczerpany dla Kościoła *corpus* nauki o stosunku Kościoła do społeczeństw świeckich. Żaden może Papież nie był w takiej jak ten konieczności zgruntowania i wyłożenia tej kwestji, ale też żaden może nie przedsięwziął tego tak systematycznie i na tak wielką skalę. I z pewnością na Encyklikach tłómaczących tę kwestję, oprze się kiedyś powaga i sława Leona XIII jako wielkiego w Kościele doktora, tak, jak dziś już z nich powstała sława wielkiego myśliciela, wielkiego znawcy współczesnych społeczeństw i natury ludzkiego społeczeństwa w ogólności; sława wielkiego uczonego, przytem wykarmionego i wyostrzonego filozofa, i pisarza, który szlachetnością i pięknością formy przypomina najświetniejsze czasy humanizmu.

Encyklika pierwsza (*Inscrutabili*) była jakoby ogólnym wstępem do tego wykładu: za nią poszły jak rozdziały szczegółowe tego samego dzieła, Encyklika z 28. grudnia 1878 r, (*Quod Apostolici Muneris*), której przedmiotem jest socjalizm, jego skutek anarchja, i jego związek z wolnem mularstwem, zawsze przez Kościół potępianem. Wszystkich wyliczać nie możemy; przypominamy tylko, że w r. 1880 Encyklika *Arcanum Divinae Sapientiae Consilium* rozbierała kwestję innej podstawy społeczeństwa, rodziny, a mianowicie małżeństwa kościelnego i cywilnego, i rozwodów Encyklika z 29 czerwca 1881 r. *Diuturnum illud* zdawała się brać pochop ze śmierci Aleksandra II, żeby panującym przypomieć, czem grozi im samym społeczeństwo wychowane w negacji Boga i Kościoła, a w widoku bezprawi i gwałtów. Pomijamy niejedną, żeby wspomnieć najbardziej tylko uderzające, jak *Nobilissima Gallorum gens* (1884) z nauką dla katolików francuskich (i wszystkich), jak się zachować mają pod rządem przeciwnym ich uczuciu i przekonaniu, i pod rządem prześladującym i *Humanum Genus* (1884) z nowem potępieniem mularstwa, z wykładem jego istoty i celów. Ostatnia z rzędu, a może najważniejsza, *Immortale Dei* (z 1. listopada 1885), miała za przedmiot początek i prawo władzy, i stosunek państwa do Kościoła; kwestja od wieków średnich na porządku dziennym historji i politycznej filozofji, kwestja przez średniowiecznych doktorów obrabiana zawsze. Dziś niemniej paląca, niemniej złączona ze wszystkiemi wypadkami współczesnej historji, niemniej klucz do rozwiązania wielkiej zagadki równowagi i spokoju. Wyłożona zaś ze znajomością rzeczy i jasnością tak niezwykłą, że w rzędzie tych wielkich myślicieli, co od Aristotelesa począwszy, zajmowali się filozofją praw i warunków bytu ludzkich społeczeństw, historja będzie musiała wspominać Leona XIII — tak, jak wspomina św. Tomasza; — będzie musiała uważać go za spadkobiercę tego doktora i jego następcę; za jednego z głównych reprezentantów katolickiego systemu socjologji.

(C. d. n.)

nału, z którego bierze swą broń na Polaków rząd pruski. Zresztą podobnej rzeczy przypuszczać nawet nie można: co Anglik, to nie Krzyżak.

Zgodliwe usposobienie względem Irlandczyków objawia nawet królowa, która o nich dotąd wspominać nawet nie chciała. A stało się to przy następującej sposobności: Angielki zebrały między sobą i na jubileusz darowały królowej 80 tysięcy funtów szterlingów. Ona za 10 000 wzniosła swemu zmarłemu małżonkowi pomnik w Windsorze, a 70.000 przeznaczyła w trzech równych częściach na wychowawcze zakłady dla żeńskiej służby szpitalnej w Londynie, Dublinie i Edynburgu. Opinja publiczna zrozumiała intencję królowej i z całego serca jej przyklasnęła.

W sposób równie przykry jak niespodziewany stara, fanatyczna, protestancka Anglja dała znak życia — zgrzytliwym głosem odezwała się właśnie w chwili, gdy kwestja odnowienia dyplomatycznych stosunków z Watykanem stanęła na indeksie spraw, których dłużej odwlekać nie można ze względu na katolicką Irlandją. No popery! — ten dawny okrzyk wojen religijnych znów zabrzmiał, a rozgłośnie powtarza go anglikańskie duchowieństwo, silne tylko swym przywilejem państwowym, bo już mające tak mało wiernych. Ono zbiera podpisy na adres do królowej, do Salisbury'ego i do obu izb, a w adresie tym protestuje przeciw zbliżeniu się do Watykanu i potępia wysłanie księcia Norfolka (katolika) w roli dyplomatycznego pełnomocnika do Leona XIII. „To zbliżenie się do Rzymu — powiada adres — może podkopać tron, osłabić wierność, szacunek i przywiązanie Anglików do królowej; może ono zagrozić protestantyzmowi anglikańskiemu i płynącym z niego swobodom cywilizacyjnym i religijnym". Ktoby to przypuścił, że tutejszy urzędowy kościół, którego świątynie stoją pustką, bo trzecia część narodu wyznaje katolicyzm, a reszta rozbiła się na setne sekty — ktoby to, powiadam przypuścił, że otyli pastorowie, zjadający tłuste dochody i polujący *par force* na zające dla rozerwania nudów bezrobocia, tworzą fundamenta angielskiej cywilizacji, angielskich swobód! Dziwnemi nieraz głosami odzywa się trwoga o tłusty połeć!

Jeszcze jeden „znak czasu"! W tej chwili nadeszła wiadomość, że trybunał karny w Edynburgu uwolnił całkowicie od wszelkiej odpowiedzialności c r o f t e r ó w (małych dzierżawców) ze szkockich wysp Skye i Lewis. Ci c r o f t e r z y, ponieważ lordom, właścicielom ziemi, nie płacili czynsów dzierżawnych, przeto rok temu, na mocy sądowego wyroku byli wyrzuceni z ferm. Lordowie obrócili potem orną ziemię na pastwiska i poczęli hodować wielkie stada bydła. To się im lepiej opłacało, a jednocześnie zawiązali komitet, który ułatwiał dawnym fermerom emigracją do Australji. Część ich istotnie się wyniosła za ocean, ale reszta niedawno zorganizowała się w wielką bandę i uzbrojona wpadła do dóbr lordowskich, wyrznęła wszystkie stada, spaliła zapasy paszy i stoczyła walkę z wysłaną zbrojną siłą, a rozbita, stanęła przed sądem, ten zaś ogłosił wyrok uniewinniający.

Najeżona wielkiemi kolcami, kwestja agrarna gwałtem domaga się radykalnego załatwienia wszędzie: w Irlandji, Szkocji, Walji, ba, rychło wynurzy się ona i w samej Anglji. Straszna to kwestja — do niepoznania zmieni ona Zjednoczone Królestwo!

Z Rady państwa.

Wiedeń 1 lutego.

(184 posiedzenie Izby posłów). Zagaja prezydent dr. Smolka.

Poseł K l u n i towarzysze czynią do budżetu na r. 1888 wniosek dodatkowy z rezolucją, wzywającą rząd, ażeby jak najśpieszniej wydał ustawę normującą pensje i pobory profesorów teologji i w wstawił do budżetu odpowiednią kwotę.

Na wniosek p. H a u s n e r a uchwalono, ażeby z powodu przeciążenia komisji przemysłowej rozmaitemi pracami, przydzielony jej referat ustawy o pijaństwie odesłano do komisji kultury.

Przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do rozprawy szczegółowej nad ustawą o podatku cukrowym.

Izba uchwala traktować dwa pierwsze paragrafy ustawy łącznie. § 1 postanawia, że cukier trzcinowy i burakowy produkowany z materjałów surowych ulega podatkowi konsumcyjnemu w wysokości 11 zł. netto od 100 kilogramów, z wyjątkiem syropu niezdatnego na użytek dla ludzi, zaś wszelkie inne rodzaje cukru ulegają opłacie 3 zł. jeśli są w stanie stałym, a 1 zł. jeśli w płynnym.

Poprawka mniejszości komisji do § 1 normuje opłatę konsumcyjną aż do 1 lipca 1889 w wysokości 10 zł.; opłata ta z każdym rokiem aż do 1898 podwyższaną być ma o 5 ct.

P. P l e n e r stawia dodatek następujący, dostatecznie poparty:

„Podatek konsumcyjny unormowany będzie według skali postępującej, zaś bonifikacja eksportowa według skali spadającej na przeciąg lat dziesięciu."

Pos. T ü r k domaga się większej bonifikacji dla producentów mączki cukrowej i wzywa rząd, ażeby co do tej produkcji pozostawił dotychczasową kontrolę.

Szef sekcyjny p. B a u m g a r t n e r wskazuje na potrzebę ostrzejszej kontroli i przytacza przykłady krzywdzenia skarbu państwa przez długie lata.

P. P l e v a wnosi rezolucją wzywającą rząd do przedłożenia ustawy o ochronie produkcji cukru z winnych gron.

Poseł A u s p i t z przemawia za § 1-ym projektu według propozycji mniejszości komisji.

P. S i e g l polemizuje z zapatrywaniami mniejszości komisji co do zasady premji. Premja nie wpłynie na podwyższenie ceny cukru, ale owszem na jej zniżenie. Obecnie cukier jest już trzy razy tańszy aniżeli w r. 1866. Z chwilą zaprowadzenia premji wywołano nadmiar produkcji, a tem samem i zniżenie cen. Zniesienie premji wywołałoby ograniczenie produkcji tylko do potrzeb krajowych, a wtedy ceny będą niezależne zupełnie od cen na targu międzynarodowym. Część fabryk znajdujących się w złej sytuacji będzie zrujnowana kompletnie, inne będą musiały się ograniczyć znacznie. Wprawdzie w latach 1863 do 1888 konsumenci zapłacili w formie premji 350 miljonów na rzecz fabrykantów, atoli skutkiem zniżki cen cukru przynajmniej o 10 zł. na centnarze metrycznym konsumenci zapłacili w tych latach przynajmniej o 425 miljonów mniej, a zatem zysk jest po stronie konsumentów.

Pos. K r o n a w e t t e r mniema, że projekt rządowy daje przemysłowi cukrowemu prezent wynoszący 50 miljonów guldenów, płatnych w ratach rocznych po 5 miljonów. Prezent ten złoży ogół opodatkowanych na rzecz kilkuset fabrykantom. Ubolewa mówca, że twórcy ustawy wzięli bardziej na oko interes produkcji aniżeli interes ludu. Przy tej ustawie znikają — i to zdaje się mówcę gorszyć — wszelkie różnice narodowościowe; Czesi zarówno jak Niemcy przyjmują ustawę z równem zadowolnieniem. Jestto jedyny teren na którym Niemcy po czesku a Czesi po niemiecku rozumieją. (Wesołość). Mówca żałuje, że referent komisji nie wspomniał nic o zakulisowych motorach, które przyczyniły się do doprowadzenia ustawy do skutku. I tak Węgrzy podobno dopiero wtedy zgodzili się na premję, kiedy im przyznano pewien większy udział w dochodzie z podatku konsumcyjnego, co znowu panu ministrowi skarbu w Przedlitawji nie przypadło do smaku. Także i właściciele większi nie odrazu zgodzili się na ustawę; aż kiedy przyznano im bonifikację eksportową przy wódce i spirytusie nastąpiło wyrównanie różnic. Piękne dusze spotkały się! — i oto dziś obok podatku wódczanego musimy opłacać nowy podatek w formie premji eksportowej.

Dla tego to całkiem słusznem jest zdanie, że u nas ustawy są w tak ścisłem związku, iż jedna bez drugiej istnieć nie może. Węgrzy dostali bonifikację eksportową na spirytus, Czesi na cukier! Państwo absolutnie rządzone było w możności chronić ludność przed podobnem wyzyskiwaniem. Aż do r. 1864 nie było żadnej premji eksportowej. Dopiero w r. 1864 kilkuset czeskich fabrykantów wskazało w petycji na smutne położenie swego przemysłu i prosiło o bonifikację eksportową. Podczas gdy wiele innych petycyj, często tysiącami podpisów zaopatrzonych, idzie na makulaturę, potrafiło 200 fabrykantów narobić takiego hałasu, że wkrótce uczyniono im zadość w drodze ustawy. Rząd proponował podatek konsumcyjny pierwotnie w wysokości 10 zł. od 100 kilo, atoli podkomitet rzekł na to: dlaczego 10 zł., walmy 10 zł. 50 ct. na konsumenta, już on od tego nie umrze! (wesołość). A rząd znowu zapytał: dlaczego 10 zł. 50 ct., wal 11! (wielka wesołość). A podkomitet odrzekł: Bardzo dobrze, zróbmy 11 guldenów! Tak to się znowu piękne dusze spotkały! Ale pytam się, kto to zapłaci? Oto lud austrjacki.

Powiadają, że tyle to a tyle fabryk cukru istnieje i istnieć musi. Ja tego nie pojmuję; przecież nic na świecie nie jest przeznaczone do wiecznego istnienia, wszystko ma swój początek i koniec. Ja się zapytam pp. fabrykantów ile to domów zajezdnych zbankrutowało w skutek budowy nowych kolei; czyż się oni troszczyli o to, ilu kowali straciło chleb w chwili gdy zaprowadzono fabrykację gwoździ maszynowych? Ale gdzie tam, im tylko o ich cukier idzie! Interes cukru to interes państwa! (Wesołość). Akcjonarjusze fabryk cukrowych dostawali po 40 do 50 proct. dywidendy; rozwinięto kolosalny zbytek, wielu z nich zostało miljonerami, a nawet baronami. (Wesołość). Tak dalej iść nie mogło; ścierwo opadło z kości! Ileż to banków, towarzystw budowniczych zbankrutowało, ileż kolei otwierało już konkursa? Nie widzę powodu, dlaczego fabrykanci cukru mają doznawać szczególnej opieki państwa.

Powiadają że cukier nie jest artykułem spożywczym, jeno zbytkowym. Proszę Panów! nie bardzo to pożądany stopień kultury, na którym ludność żywi się ziołami i korzonkami. (Wesołość). Nie należy brać kwestji z tego stanowiska, że i bez cukru wegetować można, ale że ludność już się do cukru przyzwyczaiła. Jeżeli tedy zwalimy na konsumenta nowy ciężar, zachodzi pytanie, czy go zniesie? Panowie fabrykanci odpowiedzą oczywiście tak, a p. minister skarbu jeszcze lepiej robi, bo powiada: Dotychczas brałem 12,800.000 zł. to mi za mało, ja chcę 16 miljonów!

W tym tonie mówca jeszcze dalej bierze konsumentów w obronę i stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad całą ustawą. (Brawa na skrajnej lewicy).

O godz. 3¼ odracza prezydent posiedzenie zaznaczając następne na piątek d. 3 b. m.

Taksy adwokackie.

Wniesiony przez rząd do Izby posłów projekt do ustawy o taksach adwokackich upoważnia ministra sprawiedliwości do ogłoszenia w drodze zarządzenia administracyjnego taryfy taks adwokackich za takie czynności adwokatów i ich kancelaryj, które z powodu swej nieskomplikowanej natury i częstego powtarzania się z łatwością przeciętnie ocenić się dadzą.

Do czynności tych należą: Podania do sądu w sprawach spornych, które z powodu szablonowej formy nie wymagają szczególniejszego trudu, dalej konferencje z partjami, zasięganie wiadomości w sądach, urzędach podatkowych i innych władzach, termina na których nie przychodzi do merytorycznego załatwienia sprawy, manipulacje z powierzonymi adwokatom kapitałami, podróże adwokatów lub ich personalu kancelaryjnego, czynności w interesie własnej kancelarji podjęte i t. p.

Nie naruszając wcale prawa wzajemnego porozumienia się adwokata ze stronami, oraz praw sądu do zbadania pewnych poszczególnych czynności, taryfa obowiązywać ma w stosunku partji do jej adwokata jakoteż przy przyznaniu kosztów stronie przeciwnej.

Taryfa w rozmaitych miejscowościach może być inna.

Projekt do ustawy nie wymienia wcale tej taryfy, a tylko wypowiada zasadniczo, że minister ma prawo taką taryfę wydać. Dopiero więc, gdy Rada Państwa projekt ten przyjmie, a Najj. Pan da mu swą sankcję, będzie mógł p. minister sprawiedliwości w myśl tej nowej ustawy ułożyć taką taryfę i ją urzędownie ogłosić. Że jej ogłoszenie zapobiegnie wielu sporom między stronami a adwokatami, to nie ulega wątpliwości.

Kronika.

Lwów, dnia 4 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy kościoła w zakładzie zdrojowym w Krynicy, w powiecie nowosądeckim, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik Rudolf Riedl, komendant pułku piechoty nr. 13, na podstawie superarbitru, jako czasowo niezdatny do służby, otrzymał urlop jednoroczny: na jego miejsce pułkownik Alfred Urbaschek, z pułku piesz. nr. 101, mianowany komendantem puł. piesz. nr. 13.

Kapitan I. klasy pułku pieszego nr. 41, Andrzej Schmidt, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter majora *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Podporucznik pułku pieszego nr. 95, Antoni Bryliewicz, przeniesiony do żandarmerji.

Porucznik Tomasz Szaszkiewicz, z pułku dragonów nr. 11, przeniesiony w stan czynny obrony krajowej, mianowicie do pułku ułanów obrony kraj. nr. 1.

Wybory do Izby handlowej we Lwowie. Skończone onegdaj skrutinium wykazało wynik następujący: Z I. kategorji przemysłu wybrany p. Gold hammer, z I. kategorji handlu, p. Horowitz Samuel. Z II. kategorji przemysłu pp. Kochanowski, aptekarz i Kolischer, właściciel fabryki papieru z Czerlan. Z II. kategorji handlu: pp. Karol Szajer (Lwów), (Żółkiew), Dymet (Sambor), Halpern (Stanisławów), Klarfeld (Przemyśl), Löwenherz (Sanok), Stroh (Kołomyja). Z III. kategorji przemysłu: pp. Swisterski (Lwów), Aleksandrowicz (Stanisławów), Gołąb (Stryj), Michalski (Sambor), Rucker (Żółkiew). Z całego okręgu grupy handlowej p. Bardasz.

Notarjusz Antoni Kurlata rozpoczyna urzędowanie w Brzesku dnia 15 lutego b. r.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Strutynie niżnym, ks. Eustachemu Merunewiczowi, gr. kat. parochowi i dziekanowi Szczerzeckiemu w Toiszczowie.

Stypendjum. C. k. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z funduszu naukowego w kwocie 105 zł. w. a., przeznaczone dla uczącej się młodzieży ruskiej narodowości, Grzegorzowi Wełyczce, słuchaczowi II. roku wydziału filozoficznego w c. k. uniwersytecie we Lwowie, sierocie po zmarłych rodzicach, rolnikach w Mikołajowie.

Egzamina z leśnictwa. W listopadzie zesz. roku odbyły się w c. k. Namiestnictwie we Lwowie egzamina z leśnictwa. Z przypuszczonych kandydatów złożyło 7 wyższy egzamin na samoistnych gospodarzy lasowych, a mianowicie: Maksymiljan Nedwed z Ułaszkowiec, Feliks Ostafiński z Tuligłów, Ludwik Asłanowicz z Humnisk, Aleksander Błażyński, z Trembowli, Kornel Jarmulski z Jaktorowa, Józef Josse z Nahujowiec i Antoni Stenzel z Barwinka. Niższy egzamin dla nadzorców i technicznych pomocników złożyło 32 kandydatów.

Ślub. Donieśliśmy wczoraj, że w czwartek dnia 2 b m. odbył się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku przed cudownym, koronowanym obrazem Matki Boskiej ślub p. Kazimierza Zalewskiego z panną Zofją Olszewską z Królestwa Polskiego. *Czas* podaje bliższe szczegóły tej ceremonji. Kaplica była przepełnioną, a wśród zebranych był liczny zastęp kolegów po piórze redaktora dziennika *Wieku* i autora świetnych dzieł dramatycznych. Orkiestra na chórze zabrzmiała marszem, gdy wstępował orszak weselny. Urocza panna młoda z długiemi kosami blond włosów wzbudzała ogólne zajęcie. Ks. biskup Krasiński od ołtarza przemówił do nowożeńców o zadaniach i obowiązkach stanu małżeńskiego, o znaczeniu i godności rodziny w narodzie i w Kościele. U wyjścia z kaplicy wielu obecnych składało życzenia nowożeńcom. Po ślubie rodzinę i bliższych przyjaciół podejmowała matka panny młodej. Para nowożeńców wyjeżdża na dłuższą podróż do Włoch i na Wschód.

Bal na korzyść weteranów z r. 1831 który się odbył w Krakowie dnia 1 b. m. wyrównał świetnością swym poprzednikom w latach ubiegłych. Sala hotelu Saskiego oświetloną była rzęsiście, mnóstwo kwiatów i roślin okrywało mury sali i schodów. Podczas gdy muzyka salinarna wielicka wykonywała poloneza Kościuszkowskiego, rozpoczęły się tany. — W pierwszej parze szedł prezes akademji dr. Majer z panią Szlachtowską, żoną prezydenta miasta Krakowa. W dalszych parach szli hr. Krasiński z hr. Tarnowską, hr. Tarnowski z hr. Badeniową itd. Przy końcu poloneza wręczył wice-prezes Towarzystwa opieki nad weteranami p. Konopka, prowadzący hr. Antoniowę Wodzicką, prezesowi Majerowi, wśród oświetlenia rzymskim ogniem, laurowy wieniec o barwach narodowych i przemówił doń w te słowa:

„Najczcigodniejszy prezesie! W przyszłym miesiącu kończysz 80-ty rok życia pełnego zasług i chwały. Pozwól, abym w Twoje ręce jako Nestora weteranów z r. 1831 złożył ten wieniec i uczcił w ten sposób wszystkich żyjących weteranów wojsk polskich. Niech żyje dr. Majer!"

Czcigodny prezes wzruszony do głębi, podziękował serdecznie za tę tak miłą niespodziankę.

Do kadryla stanęło par 80.

Bal trwał do 5 rano. Bawiono się ochoczo jakby w kółku rodzinnem.

† Marja z Maliszewskich Morawska, wdowa po dyrektorze orkiestry kościoła archiprezb. Najśw. Marji Panny w Krakowie, a siostra śp. Justyny Maliszewskiej, znanej właścicielki pensjonatu żeńskiego w Krakowie, zmarła tamże w piątek dnia 3 bm. w 79 roku życia. Zgon zacnej matrony pogrążył w smutku wiele osób, którym znana była bliżej dobroć serca i szlachetność umysłu zmarłej.

† Honorata z Mroczkowskich hr. Drohojowska 2 voto Odrzywolska, zmarła w Ujściu dnia 2 b. m. w 68 roku życia. Zgon ten wywołał szczery żal w szerokich kołach naszego społeczeństwa bo była to bardzo czcigodna matrona i gorąca patrjotka, znana z dobroczynności i szlachetności duszy.

Cześć jej pamięci!

Nekrologja. Józef Feichtinger, nauczyciel gimnazjum św. Anny, zmarł w Krakowie w 34 roku życia.

Karolina Poh, wdowa po c. k. staroście powiatowym zmarła dnia 3 lutego we Lwowie.

Wincenty Danek, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie dnia 3 lutego, w 77 roku życia.

Emilja Janecka, żona obywatela m. Lwowa, zmarła dnia 3 lutego we Lwowie w 52 roku życia.

Joanna Łysakowska, wdowa po sekretarzu dóbr hr. Szembek, zmarła we Lwowie, w 71 roku życia.

Z okazji otwarcia konserwatorjum muzycznego odbyła się w Krakowie w dniu 1 lutego uczta w hotelu Drezdeńskim. Wzięli w niej udział członkowie zarządu Tow. muzycznego, profesorowie konserwatorjum, oraz kilku muzyków i przyjaciół muzyki. Było to uczczenie aktu otwarcia konserwatorjum w gronie osób związanych z instytucją, które dzień ten jako ważny moment w rozwoju muzyki w Krakowie uważały. Myśli o przyszłości i kierunku instytucji zajmowały głównie zebrane osoby. Pierwszy zabrał głos dr. Ferdynand Wilkosz i wniósł w ręce hr. Zygmunta Cieszkowskiego toast na pomyślność konserwatorjum, jako instytucji narodowej; hr. Z. Cieszkowski złożył hołd ludziom, co konserwatorjum dźwignęli i tym, co na jego przyszłość pracować mają, więc pp.: zdrowi Szlachtowskiemu, drowi Wilkoszowi i dyrektorowi Żeleńskiemu; dyrektor Żeleński wzniósł toast w ręce dyr. Barabasza na zdrowie i podziękowanie wydziałowi Tow. muzycznego za jego trudy i prace około powołania do życia konserwatorjum; dr. Wł. Wilkosz wniósł zdrowie profesorów Tow. muzycznego i sekretarza dra Stodolaka; dyrektor Żeleński pił na cześć dyrektora Tow. muz. p. Barabasza; dyrektor Barabasz na cześć członków czynnych Tow.; p. Morelowski na cześć śpiewaczek chóru; p. Wroński, dyrektor Tow. „Moniuszki" z Kołomyi wniósł zdrowie dyr. Żeleńskiego; dr. Stodolak zdrowie starej gwardji Tow. pp.: Szwarca, Józefa Mrazka, Płacheckiego i M. Wójcickiego; dr. Wilkosz zdrowie kapel. Hocka; p. Szwarc zdrowie hr. Zygmunta Cieszkowskiego. Wśród rozmowy o przyszłości konserwatorjum przeciągnęła się uczta dość długo.

Z Trembowli donoszą, iż patronat nad balem, który ma się tam odbyć d. 8 lutego na rzecz Czerwonego Krzyża, objęły: hr. Łosiowa z Młynisk, hr. Koziebrodzka z Podhajczyk, ks. Czartoryska z Jabłonowa i z hr. Łosiów hr. Borkowska. Pani z hr. Rejów Ochocka z Wierzbowca z powodu żałoby nie przyjęła patronatu, natomiast na ten dobroczynny cel ofiarowała 50 zł.

W Brzeżanach powstało Towarzystwo św. Cecylji, którego celem jest pielęgnowanie muzyki prawdziwie kościelnej w stylu Palestryny i innych mistrzów klasycznych z czasów najwyższego rozkwitu szlachetnej tej sztuki, która i w Polsce wydała niezrównanych adeptów. W tym celu uproszono na dyrektora artystycznego p. St. Surzyńskiego z Poznania, brata obecnego redaktora „Muzyki kościelnej" i dyrektora Muzyki kościelnej w tumie Poznańskim, którzy obaj odbyli specjalnie w tym względzie kursa w akademji muzyki kościelnej w Ratysbonie. Jako inaugurację swego istnienia w Brzeżanach daje Towarzystwo dnia 13 lutego bardzo urozmaicony koncert, siłami po części już istniejącemi, po części nowemi.

Wybory do „Narodnej Rady" odbyły się onegdaj, a rezultat ich jest następujący: Do wydziału weszli: dr. Aleksander Ogonowski jako prezes, Juljan Romańczuk, Iwan Bełej, dr. Konstanty Lewicki, Wasyl Nagórny, dr. Omeljan Ogonowski i Aleksander Stefanowicz jako członkowie wydziału; zastępcami wydziałowych zostali dr. Eugenjusz Oleśnicki, Cyryl Kachnikiewicz i dr. Andrzej Kos.

Bal dworski. Z Petersburga piszą: „W pałacu zimowym odbył się temi dniami bal dworski. Przeszło 2.800 zaproszonych gości wzięło w nim udział. W chwili gdy kapela dworska zagrała polonez a z opery Glinki „Życie za cara", wyszła para carska z prywatnych swych apartamentów i przeszła w tempie poloneza przez cały szereg sal bogato udekorowanych i przepełnionych tłumem gości. Przy pierwszym pochodzie prowadził carowę sam car; przy drugim podawał ramię carowej Wielki książę następca tronu, car zaś hrabinie Wolkenstein-Trostburg, żonie ambasadora Austro Węgier, przy trzecim pochodzie wreszcie wsparta była carowa na ramieniu niemieckiego ambasadora jen. Schweinitza, a w drugiej parze szedł car z żoną angielskiego ambasadora lorda Moriera. W pierwszym kadrylu tańczyła carowa z hr. Wolkenstein-Trostburgiem nie zaś jak przypisuje ceremonjał, z drugim dziekanem ciała dyplomatycznego, którym dzisiaj jest marszałek Szakir Basza ambasador turecki. Fakt ten uznano za szczególne odznaczenie austrjackiego reprezentanta. Za to więc podczas herbaty i przy kolacji siedział Szakir Basza, po prawicy carowi, co miało przekonać go o niezmiennej sympatji pary carskiej dla niego i dla reprezentowanego przezeń państwa i być wymownym dowodem, że zmiana ceremoniału nie była następstwem jakiegoś nieprzyjaźnego usposobienia pary carskiej do sędziwego staruszka. Chciano tylko odznaczyć szczególnie, wyjątkowo, w sposób ostentacyjny reprezentanta Austrji. Ale dlaczego chciano go odznaczyć? W każdym razie tego samego wieczora wysłany został do Wiednia telegram donoszący o tym wyłomie dokonanym przez carową w ceremoniale dworskim".

Rzadki wypadek. Pewien człowiek ślepy od lat 60ciu, odzyskał wzrok po dokonaniu operacji! Rzadki ten fakt, dowodzący funkcjonowania błony siatkowej mimo przeszło półwiekowej ślepoty, omawiają teraz wszystkie pisma medyczne. Starzec 63-letni, o którym mowa, stracił wzrok wskutek ospy, kiedy zaledwie liczył 1½ roku życia. Niedawno dokonał słynny okulista Mac Keown operacji na jego oku, mianowicie przeciął narośl na błonie rogowej. Od tego czasu mógł pacjent chodzić po ulicy bez laski i rozróżniał już niektóre przedmioty. Z czasem rozróżniać zaczął także barwy i to stopniowo, naprzód zieloną, potem niebieską i czerwoną, a w końcu wszystkie odcienia tych kolorów. Teraz widzi zupełnie dobrze, prędko ocenia oddalenia, poznaje znajomych i cieszy się po tak długiej ślepocie widokiem Bożego świata.

Pamiętniki księcia Koburskiego. „*Standard*" donosi, że niebawem wyjdą z druku dalsze tomy (2gi i 3ci) pamiętników księcia Koburskiego, których wydanie zostało swoich czasów wstrzymane „z przyczyn wyższej polityki".

„Pamiętniki te, pisze *Standard*, zawierają bowiem szczegóły o Bismarku i z życia osób, które wówczas jeszcze były urzędowemi figurami i ze względu na które musiano odłożyć publikację kompromitujących je faktów. Pamiętniki kończą się rokiem 1871 i kreślą perjod najzażartszych waśni autora ich z kanclerzem.

Upior. Z Belgradu donoszą do *Pester Lloydu*: Policja znalazła tu niedawno na odległej uliczce mężczyznę skostniałego. Wszelkie usiłowania, aby go przywołać do życia, okazały się bezskutecznemi. Re-

---

17

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Zaprowadziwszy ład w ten sposób w całej bibljotece, pozamykała szafy, klucze złożyła na swojem piśmie wśród biurka — i dumna z dokonanego dzieła spojrzeniem obiegła pokój: — nie było tu już śladu niedawnej inwazji i jak nazywała świętokradztwa.

Z salonu dochodziły ją ciągle gwar i śmiechy.

Zacisnęła pięście i podniosła je z groźnym gestem.

— Oto cywilizacja, oto ludzie!... mruknęła — i ta Eustachowa! Trzebaż, żeby jej się dostał mąż taki — ani go ocenić potrafi... Biedny on, niezrozumiany!... Los zawsze ślepy, niepojęty... Nie mógł się ze mną ożenić? Umiałabym go cenić, służyć mu, podziwiać...

Poprawiła stroju, włosów — szukała źwierciadła, żeby się przyglądnąć i nie znalazłszy, z ostatniem spojrzeniem na gabinet pana Eustachego, westchnąwszy raz jeszcze, wyszła.

Nie udała się jednak, gdzie byli wszyscy.— Wzgardliwie pominęła salon. Nie byłaby w stanie znieść widoku tych, co się w nielitościwy sposób obeszli z bibljoteką tak mądrego i miłego człowieka, za jakiego uchodził w jej oczach pan Eustachy. Dostała się do przedpokoju oburzona ciągle jeszcze i mocno zalterowana i zaczęła gotować się do drogi.

Wśród stosu futer wyszukała sama swoje futro, berlacze, szale. A Klarunia? — przyszło jej na myśl Niech zostanie za karę! Nic o niej wiedzieć nie chcę!.. Zobaczy ona jak głęboko opiekunka odczuwa jej postępowanie, jaki żal unosi. To będzie dla Klary nauką...

Tymczasem wrzawa w salonie uspokajała się zwolna.

Na kominie rozłożony ogień trzaskał wesoło. Mężczyźni dostali pozwolenie na wypalenie cygaretek i każdy usiadł, gdzie mu było wygodniej.

Pan August, jak zwykle, bawił towarzystwo i rej wiódł w rozmowie.

— Niech nam pan coś zadeklamuje — prosiły panie.

— Jeśli panie, każecie — najchętniej. Ah nic nie umiem szczególnego.... Chyba litanję...

— Litanję, a do jakiego świętego? To będzie zabawne!

Oczy zwróciły się na pana Augusta, zsunięto krzesła...

— Może do świętej?—ktoś zapytał.

— Do patronki pani Kalikstowej—szepnął pan Karol sąsiadowi.

— Ej, nie bardzo on się tam do niej modli. — Prędzej ona do niego — odparł zagadnięty.

— Cicho, pst — wołały panie. Prosimy o litanję... Czekamy!

August zdawał się szukać w pamięci.

— Nie — wolę państwu opowiedzieć genealogję synów litewskich — rzekł po krótkiem milczeniu — ale proszę o cierpliwość.

I zaczerpnąwszy oddechu, wśród ogólnej uwagi zaczął nadzwyczaj szybko wyrzucając słowa jedne po drugich:

*Genealogja synów litewskich, Białoruskich i Żmudzkich.**)

Wysogird zrodził Wasgirda, Wasgird Dawgirda, Dawgird Skowgirda, Skowgird Gastołda, Gastołd Jaskołda, Jaskołd Gołtowta, Gołtowt Syzłowta, Syzłowt świdrygiełłę, świdrygiełło Zabiełłę, Zabiełło Koziełłę, Koziełło Ryłłę, Ryłło Wojszyłłę, Wojszyłło Wojszwiłłę, Wojszwiłło Gedroica, Gedroic Bołtucia, Bołtuć Puzynę, Puzyna Horajna, Horajn Suzina, Suzin Szyryna, Szyryn Bułharyna, Bułharyn Rejtana, Rejtan Sołtana, Sołtan Hurczyca, Hurczyc Tatara, Tatar Ordę, Orda Wojnę, Wojna Haraburdę, Haraburda Hurkę, Hurko Kurkę, Kurka Cwierkę, Cwierk Piotucha, Piotuch Sorokę, Soroka Sumarokę, Sumaroka Samosiekę, Samosieka Sorosiekę, Sorosieka Siewruka, Siewruk Samotyłę, Samotyło Jurachę, Juracha Dubiachę, Dubiacha Sapiehę, Sapieha Skindera, Skinder Skutara, Skutar Białozora, Białozor Bułchaka, Bułchak Smolaka, Smolak Szostaka, Szostak Kułaka, Kułak Korsaka, Korsak Plewaka, Plewak Wereszczaka, Wereszczak Jawczyca, Jawczyc Koszyca, Koszyc Korczyca, Korczyc Minuszyca, Minuszyc Okieńczyca, Okieńczyc Bołłądzia, Bołłądź Kierbedzia, Kierbedź Poczobuta, Poczobut Narbuta, Narbut Wiołbuta, Wiołbut Czeczota, Czeczot Szemiota, Szemiot Dawiota, Dawiot Dowejkę, Dowejko Domejkę, Domejko Komejkę, Komejko Minejkę, Minejko Jołejkę, Jołejko Matejkę, Matejko Styrpejkę, Styrpejko Strachajłę, Strachajło Skobejkę, Skobejko Sidejkę, Sidejko Kozika, Kozik Szczuka, Szczuk Sielawę, Sielawa Karpia, Karp Karasia, Karaś Kołbia, Kołb Kiełbasę, Kiełbasa Wiepsza, Wiepsz Borejszę, Borejsza Rymszę, Rymsza Romszę, Romsza Dymszę, Dymsza Tonkiela, Tonkiel Bergiela, Bergiel Kukiela, Kukiel Tuchałłę, Tuchała Puchałę, Puchała Slepścia, Slepść Kupścia, Kupść Czyża, Czyż Wilgę, Wilga Żabę, Żaba Żuka, Żuk Komara, Komar Korejwę, Korejwa Korewę, Korewa Deryasa, Deryas Czerkasa, Czerkas Szczodrę, Szczodra Wismunda, Wismund Dowmunda, Dowmund Giełgunda, Giełgund Godwida, Godwid Orwida, Orwid Tarwida, Tarwid...

— Ktoś przyjechał — zawołał, przerywając sobie pan August, który pierwszy usłyszał dzwonki na dziedzińcu.

Poszedł do okna.

Ustały śmiechy, wywołane genealogją, którą z niezmierną wprawą i zadziwiającą pamięcią bez zająknięcia recytował nieoceniony August i wszyscy prawie zbliżyli się do okna.

— Konie panny Klary. — Kazałaś pani zaprzęgać?

— O Klaruniu, jakże można — z wymówką odezwała się pani domu — i nie uprzedziłaś nas nawet o swoim zdradliwym zamiarze?!... Nudzisz się z nami?

— Ależ, bynajmniej — zapewniała zdziwiona i zaniepokojona panienka. Nie chciało jej się porzucać wesołego towarzystwa.

W tem pan August, stojąc najbliżej okna, klasnął w dłonie.

— Koczarska wsiada do sani... poznaję jej futro. Ją dojrzeć trudno, tak się opakowała... — zawołał.

— Koczarska? Co to znaczy? — pytała Klarunia.

Chciała wybiedz z salonu, ale zanim zdołała drzwi otworzyć, sanie ruszyły.

— Pojechała!... Szczęśliwą miała myśl, zostawiając ciebie — wykrzyknęła Zuzia. Objęła Klarę i zawróciła. — Do nas pojedziesz — dodała — Nie smuć-że się.... Koczarska tylko winna..... Chociaż i to nie... Wie, że ci tu włos z głowy nie spadnie, że znajdziesz opiekę i osądziła się niepotrzebną.... Słusznie. Będziesz u mnie nocować.

— Pogniewała się na nas, to jasne — szepnął Karol Zuzannie.

— Cicho pan bądź, zmartwisz Klarę — odszepnęła panna.

— Ależ wzięła na kieł! Zapomniała aż o obowiązkach... — niepoprawiony mruczał Karol.

— Bądź co bądź popsuła nam zabawę. Patrz pan, Klarunia zmartwiona, nieswoja, a ten i ów wysunął się, aby kazać zaprzęgać. Przypomniała nam Koczara godzinę odjazdu. Niech pan i mojemu woźnicy poleci, aby zajechał. Ściemnia się, rodzice będą niespokojni — mówiła Zuzia — lecz zarazem zwróciła się do pana Augusta i wesoło zagadnęła go:

— Winnyś nam pan dokończyć litewskiej genealogji...

— Znudziłbym państwo — odparł. — Jeszcze daleko do końca, a tu noc... trzeba nam pożegnać panią domu i choć z żalem podążyć ku samotnemu mieszkaniu. Zaczniemy wcześnie rozpamiętywania wielkopostne.... każdy z osobna.

— Jeszcze chwilkę darujcie mi chociaż — prosiła pani Zofja. — Panie Auguście, racz mi dopomódz do wesołego zakończenia tak miłej dla mnie zabawy.

(C. d. n.)

*) Genealogję tę otrzymałam od jej autora, p. E. W. (Przyp. aut.)

dzina przygotowała pogrzeb i orszak pogrzebowy poruszał się już ku cmentarzowi, gdy w tem woźnica usłyszał pukanie wewnątrz trumny. Natychmiast przerażony pop prowadzący kondukt i wszyscy krewni towarzyszący zwłokom uciekli. Panuje bowiem w Serbji zabobon, że zmartwychwstać może jedynie upior. Woźnica przeraził się także, machinalnie zawrócił konie i pojechał na policję, gdzie zawiadomił dyżurnego komisarza o wypadku. Otworzono trumnę a z niej wyszedł rzekomy zmarły, utyskując nad lekkomyślnością krewnych, że go bez wszelkich ceremonij pogrzebać chcieli żywcem. Włożono go napowrót do trumny i odwieziono do szpitala. Tam skonstatowano, że pozornie umarły wypił kilka kieliszków wina nad zwykłą miarę, wyszedł na ulicę i padłszy na ziemię zasnął i strętwiał wskutek zimna. Silne trzęsienie karawanu obudziło go do życia. „Upior“ ma się znacznie lepiej i niebawem zostanie wypuszczony ze szpitala.

Gołębie w wojnie morskiej. Francuzi wyuczają teraz gołębie do służby korespondencyjnej na morzu aby je używać podczas wojny. I tak w przystani Toulońskiej urządzono na pokładzie parostatka *St. Louis* klatkę na gołębie i ustawiono ją między dwoma olbrzymiemi działami. Klatka mieści 6 par gołębi a namalowana jest na czerwono i zielono, aby ułatwić ptakom odnalezienie swego domku. W tych dniach wyjedzie parostatek na pełne morze a towarzystwo *La forteresse*, do którego należą te gołębie wypuści je w kilka godzin po odjeździe okrętu, aby go od szukały. Po odbyciu tej pierwszej próby, powtórzy się eksperyment ten, ale z tą zmianą, iż gołębie nie z lądu stałego lecz na morzu będą wypuszczone i zmuszone do odszukania swej klatki. Na lądzie najtrudniejszem jest przyzwyczajenie tych trwożliwych ptaków do huku dział. I w tym kierunku odbywają się próby i ćwiczenia.

Lawiny w Bośnji. W ubiegłym tygodniu ze wzgórza Visovica w miejscowości Grbici, w Bośnji spadły wielkie lawiny śniegowe na dom i dwie chaty, wskutek czego dziesięć osób zostało pogrzebanych pod gruzami. Po pięciogodzinnych usiłowaniach na reszcie odkopać nieszczęśliwych, z których dwoje dzieci już nie żyło, a 60-letnia staruszka zmarła nazajutrz w strasznych cierpieniach z powodu otrzymanych obrażeń; pozostali zaś przy życiu są ciężko ranieni.

Gust kobiecy. Pewien bogaty przedsiębiorca w Paryżu miał śliczną córeczkę, a którą kochał tak jak tylko może ojciec kochać jedynaczkę. Jej nauczycielem muzyki był niejaki Conrado Rutilini, obrzydliwy 55-letni karzeł z rudą brodą i długim nosem. I któżby się był spodziewał, że dziewczę złotowłose, której twarzyczka podłużna o wielkich ciekawych oczach, maleńkie usteczka i zdrowe białe ząbki wprowadzały każdego w zachwyt, zapłonie miłością do takiego straszydła? Toteż przerażenie było ogólne, kiedy nieszczęśliwi rodzice dowiedzieli się o ucieczce pięknej uczennicy z potwornym maestrem. Policja ich śledzi, dotychczas nie znaleziono jeszcze czułej pary.

Baron Rotszyld w Londynie polecił niedawno pewnemu spedytorowi, aby przewiózł kilka obrazów wielkiej wartości z jednego jego pałacu do drugiego. W drodze zapaliła się słoma okrywająca obrazy, cały wóz stanął w jednej chwili w płomieniach, a drogocenny ładunek spłonął do szczętu. Szkoda wynosi przeszło 700.000 franków.

Ekskrólowa hiszpańska Izabella, według doniesienia paryskiego *Temps'a*, wygnana została na pewien czas z granic Hiszpanji, a to zpowodu, iż brała udział w spisku politycznym czy też politycznej intrydze przeciw rządowi t. j. przeciw gabinetowi Sagasty. Urzędownie doniesiono tylko, że ekskrólowa Izabella uda się wkrótce do Rzymu, aby odwiedzić Papieża. *Temps* zaś odkrywa cały spisek, którego wykonaniu zapobiegł w ostatniej chwili gabinet Sagasty z jednej a konserwatywni sprzymierzeńcy Canowas'a del Castillo z drugiej strony. Spisek ów miał na celu usunięcie obecnego ministerjum oraz niedopuszczenie do rządów Canovas'a del Castillo, który w normalnych warunkach po ustąpieniu Sagasty miałby najwięcej widoków dojścia do władzy. Królowa Izabella zamierzała jakoby uzyskać od królowej regentki nominację Romera Robledy, przywódzcy stronnictwa reformy, na prezesa ministrów. Romero Robledo opuściwszy obóz zachowawczy połączył się z garstką malkontentów lewicy, którzy stali pod kierunkiem jenerała Lopez Dominguez i nie cofali się przed najróżnorodniejszemi awanturami. Zamiary królowej Izabelli wszakże rozbiły się o stanowczy opór królowej-regentki, która dała dowód swych konstytucyjnych pojęć zezwalając na dekret banicyjny, skazujący królowę Izabellę.

Otrucie. Florentyna Kozłowska, córka po zmarłym ck. rewidencie dyrekcji skarbowej, licząca lat 36, spożywszy onegdaj po godzinie 6 z wieczora wieczerzę, zaniemogła w pięć godzin potem na kurcze i wymioty tak gwałtowne, że mimo udzielonej jej pomocy w godzinę umarła. Lekarz miejski, dr. Elektorowicz, nie mógł na razie wydać o przyczynie śmierci stanowczej opinji, odstawiono przeto zwłoki do kostnicy głównego szpitala celem przeprowadzenia obdukcji.

Morderstwo i samobójstwo. Na Leopoldstadt we Wiedniu zastrzelił 28 b. m. kowal Bartak swoją kochankę Annę Paslak, dziewczynę 22 letnią, Węgierkę, a następnie sam odebrał sobie życie. Kartka znaleziona przy zmarłej zawiera słowa przez nią skreślone: „Mam zamiar umrzeć z swoim narzeczonym.“ Zmarła w ostatnich miesiącach rozwięzłe wiodła życie. Zdaje się, że żałowała swego postępowania i prosiła Bartaka, aby ją zabił. Kiedy Anna ugodzona w same piersi wystrzałem runęła na ziemię, Bartak siadł na oknie i przyłożył rewolwer do swej skroni. Kula ugrzęzła w mózgu, a on runął z wysokości 3 piętra na bruk ulicy, gdzie go znaleziono z roztrzaskaną czaszką.

W sprawie Wilsona sąd skazał znowu kilka indywiduów pomocniczych. Tym razem przypadła kolej na trzech zbirów, nazwiskiem Zulpha, Piffaro i Baylac, którzy napadli na ulicy na Portalisa, redaktora dziennika „XIX Siècle“, tegoż dnia wieczorem, w którym Portalis przedstawił komisji śledczej listy, kompromitujące Wilsona. Jest to w Paryżu jawną dzisiaj dla wszystkich tajemnicą, że człowiekiem który wynajął ich i po za węgłem ulicy oczekiwał skutku zamachu, był Wilson. Liczył on na to, że Portalis ma owe listy przy sobie i że trzem zbiorom uda się mu je wydrzeć. Wiadomo, że na krzyk napadniętego zbiegli się przechodnie tak szybko, iż o wydarciu cennych dokumentów mowy być nie mogło. Zulpha, Piffaro i Baylac zostali ujęci, ów „elegancki mężczyzna“, śledzący akt napaści z ukrycia, zniknął. Sprawców dwukrotnego wtargnięcia do mieszkania Portalisa w dnia 22 października i 9 listopada w tych samych celach dotąd nie wykryto.

Oryginalne zajęcie wynalezione zostało w Paryżu. Wiadomą jest rzeczą, że krawat stanowi jeden z najważniejszych szczegółów toalety każdego eleganta, a niewielu szykownych młodzieńców posiada dar zawiązywania kokardki z właściwym wdziękiem. Właściciele kilku większych magazynów tedy kazali specjalnych oficjalistów wyuczyć wiązania krawatów i w obecnej porze balów i raurów ci „krawaciarze“ od godziny szóstej wieczorem objeżdżają swoich klientów, zawiązując w ciągu dwóch godzin 20 do 30 krawatów i biorąc od każdego krawata 2 fr.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt VIII za miesiąc luty zawiera t. I. „Tajna krzywda — skryta zemsta“, dramat Calderona de la Barca, w przekładzie Edwarda Porębowicza. — II. Robert Schumann, przez A. M. L. — III. Stosunek włoskiej literatury politycznej do polskiej w XVI wieku (dokończenie) przez Bronisława Dembińskiego. — IV. Cła opiekuńcze (dalszy ciąg), przez dra Józefa Milewskiego. — V. Renana „Historja narodu żydowskiego“, przez ks. dra Stefana Pawlickiego. — VI. „Po Sejmie“ przez M. Bobrzyńskiego. — V. Kronika literacka: L. Dębicki: Puławy (1762—1830). T. III i IV. — M. Dubiecki: Historja literatury polskiej na tle dziejów narodu polskiego. Zeszyt I. — Z. Hordyński: Brodzińskiego lata szkolne. — J. Rostafiński: Ze świata przyrody. Szkice i opowiadania. Serja I. — T. Merunowicz: Opieka kraju nad szkolnictwem przemysłowem w Galicji. — The first annual rapport of the commissioner of labour. March 1886. Industrial depressions. — B. O'Reilly: Vie de Léon XIII. — F. Narjoux: L'Italie des Italiens. — K. Pearson: Die Fronica. — E. Müntz: La bibliothèque du Vatican au XVI siècle. — Z literatury powieściowej: L. Wallace: Ben Hur or the days of the Messiah. — VIII. Przegląd polityczny, przez R.

* **Nr. 225** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: „Za doliną róż“, nowela Elizy Orzeszkowej (dalszy ciąg). — „Rycerz szczęścia“ A. Czibulki, przez Ryzińskiego. — „Współczesna krytyka teatralna“ przez Alfreda Nossiga (dokończenie). — Kronika paryska. — „Le théatre d'application“. — Nowości literackie (nowele E. Orzeszkowej). — Józef Śliwiński (z portretem). — Karol Gregorowicz (z portretem. — „Myszka“, komedja w trzech aktach Edw. Paillerona (ciąg dalszy). — Nowości literackie, przez W. J. — Jubileusz Platona Kosteckiego, przez A. M. — Przegląd muzyczny, przez J. Kleczyńskiego. — Przegląd dramatyczny, przez Al. Rajchmana — Ze świata tonów. — Kronika: Teatr, Muzyka, Sztuki plastyczne, Repertoar teatrów warszawskich — Korespondencja od redakcji. — Feljeton: „Trzecia maskarada“ przez Pawła Kośmińskiego.

Dodatek nut zawiera: Deuza L. „Yes, i will“ (Tak, ja chcę) śpiew wykonany przez pannę Russell.

* **Nr. 226** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Witalis Smochowski (z portretem) przez Wincentego Rapackiego. — Ze świata tonów, Wojciecha Gersona. — „Za doliną róż“, nowela Elizy Orzeszkowej (dalszy ciąg). — Lord Byron, według Hipolita Taine'a. — Dom dochodowy teatrów warszawskich, przez Wojciecha Gersona. — „Myszka“ komedja w trzech aktach Edwarda Paillerona (dalszy ciąg). — Nowe opery. — Przegląd dramatyczny, przez Al. R. — Przegląd muzyczny, przes J. Kleczyńskiego. — Henryk Hertz (wspomnienie) przez J. K. — Bibljografja. — Kronika: Teatr, Muzyka, Nekrologja, Repertoar teatrów warszawskich. — Feljeton: „Mój pierwszy frak (autobiografja) Alfonsa Daudeta.

Rozmaitości.

— **Karły** na dworze sułtana są jedynymi białymi obywatelami, którym wolno dotąd spełniać swe urzędy w haremie.— Podobnie jak dawnemi czasy na innych dworach, pełnią oni dzisiaj u wschodniego władzcy obowiązki błaznów. Każdy usiłuje bawić się ich kosztem, każdy płata im przeróżne figle.

Jednym z najzabawniejszych jest — jak opowiada Osman bej w swojem dziele o kobietach tureckich — schowanie karła w kocieł pełen gotowanego ryżu. — W środku wielkiego kotła ustawia się niszę z kart, do której się wsadza karła, poczem przysypuje się go ryżem i podaje ulubioną potrawę gościom. Zaledwie jednak napoczną kocieł, już środek zapada się i wyskakuje zeń karzeł, jakby naciśnięty sprężyną. Ukazanie się tej fantastycznej istoty powoduje ogólną ucieczkę i w ten sposób biesiada kończy się szybko. Naturalnie, że rozrywka ta odbywa się kosztem biednego karła, który przebywając około kwadransa nieraz pod parującym ryżem, używa przymusowej gorącej kąpieli.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Arcybiskup w Cambray msgr. Haxley rozmawiał przed kilkoma dniami w swoim pokoju z profesorem seminarjum ks. Colpin. Podczas rozmowy spadło lustro z muru i rozbiło się o głowę arcybiskup oraz o ramię ks. Colpina. Ten ostatni udzielił zemdlonemu starcowi pierwszej pomocy. — Przywołano lekarza, który skonstatował, że uderzenie nie będzie miało złych następstw dla sędziwego arcybiskupa. — Ks. Colpin odniósł bardzo bolesną ranę.

— **Honorarja autorskie.** Z powodu stuletniego jubileuszu firmy wydawniczej Kotta obliczono, iż Goethe otrzymał od niej honorarjum 401.000, a spadkobiercy wielkiego poety 464.474 marek.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Ponieważ według sprawozdania starostwa złoczowskiego zaraza pyskowa i racicowa wygasła w Jeziernej i w tamtejszym powiecie przeto zniosło namiestnictwo zarządzenia zabraniające ładowania i wyładowywania bydła i trzody chlewnej na stacji kolei Karola Ludwika w Jeziernej.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 3 lutego.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu tendencja utrzymała się niezmieniona, a ruch wobec małych dowozów z powodu wczorajszego święta był w ogóle ograniczony. Sprzedający próbowali wprawdzie wyższe stawiać żądania, lecz dla braku impulsu ze strony targów zagranicznych nie mogli się z niemi utrzymać i dlatego ceny nie uległy żadnej zmianie.

Płacono za pszenicę białą 7.35 do 7.75, żółtą 7.25 do 7.60. czerwoną 7.25 do 7.60; żyto 5.25 do 5.85, jęczmień 5.25 do 5.80, owies 5.50 do 6.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 lutego.

(Z) Wielokrotnie zaprzeczana i znowu się pojawiająca pogłoska o pożyczce zaciągniętej przez rząd rosyjski w Paryżu, także jeszcze dzisiaj nie wywarła na giełdę wielkiego wrażenia pomimo, iż o wiele wyraźniejszą ma już teraz formę.

Kursa obniżyły się wprawdzie o małą odrobinkę, ale tendencja pozostała mimo to silna, a o ile stosunki na to zezwalały, było nawet widać pewien popyt za papierami kulisowemi. Waluty niezmienione.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·—, węgierskie 271·50, anglobanki 100·—, uniony 192·—, bank vereiny —·—, laenderbanki 205 50, ludwiki 191 50, czerniowieckie —·—, renta wspólna 77 95, srebrna 80 10, złota austrjacka —·—, papierowa 5% 92 80, złota węgierska 96·97, papierowa 5% 83 30 rubel —·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 lutego. Z Izby posłów Rady państwa. Weitlof i towarzysze interpelują względem rozporządzenia wydanego co do nauczycieli szkół średnich, którzy zostali wybrani deputowanymi. Czy i co do innych publicznych urzędników i funkcjonarjuszy będzie wydane podobne rozporządzenie? Następuje dyskusja nad projektem o opodatkowaniu cukru.

San Remo 3 lutego. Mackenzie odjeżdża dzisiaj. Wyraził on przekonanie, iż następca tronu będzie w zupełności wyleczony.

Paryż 3 lutego. *Figaro* donosi: Włochy poczyniły ustępstwa co do traktatu handlowego.

Madryt 3 lutego. Według *Epoca*, podniesienie hiszpańskich poselstw w Berlinie, Wiedniu i Rzymie do godności ambasad nie oznacza, iż Hiszpanja przystąpiła do trójprzymierza.

Petersburg 3 lutego. *Nowoje Wremia* odpowiadają berlińskiemu *Militärwochenblatt*'owi, twierdzą, iż jedynym środkiem ochronienia Rosji przed napadem Niemiec i Austro-Węgier jest podniesienie obronności twierdz i wzmocnienie wojsk na granicy stojących. Co się tyczy sieci kolejowej, to chcąc ze stanowiska wojskowego ocenić jakie przygotowania do ewentualnej wojny uczyniło każde z trzech mocartw, należy uwzględnić nie koleje położone w wąskim terenie granicznym przyszłego teatru wojny, lecz koleje zbudowane na całym teatrze wojny, a więc n. p. ze strony Rosji koleje od granicy zachodniej aż do Dźwiny i Dniepru, ze strony Niemiec koleje idące aż do środkowej Elby włącznie z Berlinem, ze strony Austro-Węgier koleje sięgające aż do średniego Dunaju włącznie z Wiedniem i Pesztem. Gdy się to wszystko i na tak szerokim obszarze uwzględni, to przyjdzie się do przekonania, że tamte dwa mocarstwa wyprzedziły znacznie Rosją i że przeto odnośne twierdzenia *Russ. Inwalida* były zupełnie słuszne. Co się zaś tyczy ilości wojsk w prowincjach pogranicznych, to i tutaj należy uwzględnić obszar na jakim te wojska są rozstawione. Owóż jeżeli porównamy ze sobą te same obszary, to się okaże, że naprzeciw $8^1/_2$ korpusów rosyjskich stojących na granicy, znajduje się nie 6 lecz $16^1/_2$ austro węgierskich i niemieckich korpusów.

Odpowiedź wykazuje następnie szczegółowo wyłącznie obronny charakter dotychczasowych rosyjskich zarządzeń wojskowych na granicy, i kończy się słowami: „Rosja nie potrzebuje ani piędzi ziemi niemieckiej, ale i ze swej strony nie odstąpi ani piędzi ziemi. Przejęci głęboką miłością pokoju, nie ukrywamy się z tem, że przygotowujemy się tylko do obrony. Dopóki Niemcy zachowają się spokojnie, dopóty nie grozi im napad z żadnej strony.

Wiedeń 4 lutego. *Wiener-Abendpost* donosi, że rządy Austro-Węgier i Niemiec uznały za stosowne podać do publicznej wiadomości treść przymierza zawartego między niemi d. 7 października 1879. Publikacji tej dokonano dla tego, aby raz na zawsze usunąć wszelkie w tej mierze z różnych stron i do różnych celów podnoszone wątpliwości co do obronnego charakteru tego przymierza. Sprzymierzone rządy mając przedewszystkiem na celu utrzymanie pokoju i dążenie wszelkiemi siłami aby nie dopuścić do jego zakłócenia, są głęboko przekonane, iż ogłoszenie zawartego między niemi traktatu usunie raz na zawsze wszelkie w tej mierze powątpiewania.

Tekst przymierza opiewa:

„Zważywszy, iż monarchowie Austrji i Niemiec uważać muszą za swój bezsprzeczny obowiązek, dbać wśród wszelkich okoliczności o całość swych państw i o spokój swych ludów;

Zważywszy, iż monarchowie ci podobnie jak w poprzedniem przymierzu tak i teraz uważają, że w zjednoczonem działaniu obu państw łatwiej obowiązku tego dopełnić potrafią;

Zważwszy wreszcie, iż wspólna akcja Austro-Węgier i Niemiec nikomu zagrażać nie może lecz owszem ma wszelkie warunki ku temu, aby przy utrzymaniu stypulacyj berlińskich pokój Europy wzmocnić — uroczyście przyrzekli sobie monarchowie obu państw, że czysto obronnemu sojuszowi swojemu nie zechcą nigdy i w żadnym kierunku nadać zaczepnego charakteru, a zawiązują przymierze mające tylko pokój i wzajemną obronę na celu.

Hr. Andrassy i ks. Reuss zostali w tym celu zaopatrzeni odpowiedniem pełnomocnictwem i zawarli ugodę tej osnowy:

I) Gdyby wbrew nadziejom i gorącym życzeniom dostojnych kontrahentów, jedno z dwóch państw zostało zaatakowane przez Rosję, to drugi kontrahent jest obowiązany całą swą siłą zbrojną dopomagać napadniętemu, a w dalszem następstwie jedynie za wspólną zgodą zawrzeć z Rosją pokój.

II) Gdyby jeden z kontrahentów został przez jakie inne mocarstwo zaatakowany, to wówczas zobowiązuje się drugi nie tylko nie pomagać napastnikowi, lecz przeciwnie co najmniej zająć wobec sojusznika życzliwe, neutralne stanowisko. Gdyby jednak napastnik otrzymał ze strony Rosji bądź to czynną kooperację, bądź też był wspomagany przez groźne w skutkach rosyjskie zarządzenia wojskowe, to wówczas wchodzą w życie dla drugiego kontrahenta obowiązki objęte pierwszym artykułem tego przymierza, a mianowicie obowiązany on będzie wspomagać swego sprzymierzeńca całą swą siłą zbrojną i wtedy wojna prowadzona przez obu, aż do ostatecznego zawarcia pokoju na warunkach przez obu kontrahentów wspólnie ułożonych.

III) Traktat ten ze względu na pokojowe tendencje, a zarazem, ażeby wszelkim możliwym nieporozumieniom zapobiedz, będzie przechowywany w tajemnicy przez kontrahentów. Treść jego może być trzeciemu mocarstwu zakomunikowaną tylko za porozumieniem się obu kontrahentów, tudzież w sposób specjalnie przez oba państwa ułożony. Obaj sprzymierzeńcy po słowach carskich wypowiedzianych w Aleksandrowie żywią nadzieję, iż zbrojenia się Rosji nie okażą się dla nich w rzeczywistości groźnemi i dla tego też nie mieli dotąd powodu do zakomunikowania Rosji tego traktatu; gdyby jednak wbrew oczekiwaniom okazało się to przekonanie mylnem, to wówczas kontrahenci uważają za swój lojalny obowiązek uwiadomić cara Rosji co najmniej w drodze poufnej, iż gdyby cesarstwo rosyjskie rozpoczęło wojnę z którym ze sprzymierzeńców, to obaj sprzymierzeńcy uważać będą wojnę Rosji przeciw jednemu z nich za akcję zaczepną przeciw obu.

Dalej następuje zwykła formułka końcowa, zamykająca takie traktaty.

Wiedeń 4 lutego. (Posiedzenie Izby posłów). Pruskovits w dyskusji nad opodatkowaniem cukru gani poszczególne postanowienia §. 16 i twierdzi że one są częścią niepraktyczne, częścią zbyt kosztowne dla właścicieli fabryk cukru. Głównie przemawia przeciw przywilejom straży skarbowej, przyczem przytacza z własnego doświadczenia, jako fabrykant cukru, niektóre fakta popierające jego zdanie.

Bohaty wskazuje na odpowiednią a o wiele prostszą ustawę w cesarstwie niemieckiem i przemawia przedewszystkiem przeciw okratowaniu otworów wychodzących na zewnątrz fabryki, przez co powstać może w czasie pożaru bardzo wielkie nieszczęście. Stawia rezolucję wzywającą rząd, aby w drodze ministerjalnego rozporządzenia usunął niebezpieczeństwo, jakiem grozi okratowanie otworów zewnętrznych.

§§. 17—24 zostały przyjęte.

Wybory do Najwyższego trybunału państwowego odłożono do jutra.

Sofja 4 lutego. Książę Ferdynand przybył wczoraj do Burgasu.

Londyn 4 lutego. Dynamitardzi Cailan i Harkins zostali skazani na 15 lat przymusowych robót.

San Remo 4 lutego. Mackenzie wyjechał do Londynu.

Berlin 4 lutego. *Reichsanzeiger* publikuje austro-niemiecki sojusz zawarty d. 7 października 1879.

Paryż 4 lutego. Cassagnac interpelował w sprawie szacherki orderami. Delaumay uzasadniał tę interpelację, przyczem oświadczył, że karząca ręka sprawiedliwości nie dotknęła dotychczas głównie winnego.

Minister Salliéres bronił zachowania się rządu i powiedział, że interpelacja ta ma wywrzeć presję na urzędników sądu; jednakże usiłowania te są próżne. Poczem przyjęła Izba prosty porządek dzienny 305 głosami przeciw 175 głosów.

Paryż 4 lutego. *Journal de Debats* pisze: „Floquet ubolewał mocno nad tem, że na przyjęciu, które on da dnia 13 lutego jako prezes Izby, nie będzie rosyjskiego ambasadora.

Robił więc wszystko co było w jego mocy aby w umyśle reprezentanta Rosji zatrzeć to nie miłe wrażenie jakie w nim tkwić musiało z powodu znanego zajścia, pochodzącego z bardzo oddalonej epoki i wśród zupełnie innych stosunków politycznych. Pewna trzecia osoba zawiadomiła o tem br. Mohrenheima, a tenże otrzymał od swego rządu upoważnienie do przyjęcia zaprosin Floqueta. Ze strony Rosji uważać należy ten krok jako chęć, aby politycznie wysoko położone we Francji osoby w niczem nie czuły się dotknięte, jakoteż jako akt zwykłej grzeczności, wywołanej jedynie tylko zabiegami Floqueta i z jego własnej inicjatywy.“

Wiedeń 4 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają wielkie znaczenie opublikowanego wczoraj traktatu austro-niemieckiego.

Postanowienia układu — powiada *Fremdenblatt* — rozniosą wszędzie przekonanie o pokojowej konserwatywnej tendencji naszej polityki, która to tendencja pozostanie jej podstawą po wszystkie czasy. Ogłoszenie tego traktatu, który tak dla naszej polityki jak i dla ugrupowania się mocarstw ma nader ważne i rozstrzygające znaczenie, jest tak doniosłem, że tego zapoznawać nie można, gdyż traktat ten poucza nas, że trwanie jego jest najzupełniej zapewnione, i że on tak obecnie jak w przyszłości pozostanie wyłączną podstawą naszej polityki.

Odtąd nikt już wątpić w to nie będzie, iż sprzymierzone rządy dążą przedewszystkiem do wyjaśnienia stosunków, do obalenia niesłusznych oskarżeń i do uspokojenia umysłów. Jest przeto uprawniona nadzieja, że ten nadzwyczajny krok nie chybi nigdzie efektu i pożądany odniesie skutek.

Stara Presse pisze: Publikacja świadcząca wymownie o poczuciu sił własnych i potęgi Austrji i Niemiec nastąpiła niezawodnie „w pierwszym rzędzie tylko dla tego, ażeby przez usposobienie wszystkich przyjaciół pokoju sprawie pokoju na kontynencie oddać przysługę. Mimo to, należy oczekiwać niewątpliwie silnego efektu, jaki publikacja tego traktatu i jego tendencja wywrze na opinję publiczną w Rosji.

Wiener Extrablatt tak kończy swój artykuł: Publikacja jest znakomitym środkiem do utrzymania pokoju, do wzmocnienia we Francji i Rosji zamiłowania pokoju. Jeżeli i ten środek chybi celu, wtedy będzie to dowodem, iż wojna już dawno była postanowiona i jest nieuniknioną.

Nowa Presse pisze: Kogo nie zaślepia namiętność, musi przyznać, że rządy sprzymierzone pragną tylko pokoju, atoli jest uzasadniona obawa, że i ta publikacja nie zmieni nic w dotychczasowym biegu spraw politycznych.

Wnr. Allg. Ztg. powiada: Publikacja ma pod każdym względem znaczenie ostatecznego napomnienia Rosji, aby się wstrzymała na drodze, którą zainaugurowała, gdyż na wypadek wojny przymierze Niemiec z Austrją jest rzeczą niewątpliwą.

W tym samym duchu konkludują swe artykuły *Tagblatt* i *Deutsche Ztg. Vaterland* powiada: „Jeżeli i inne ludy pragną pokoju to dobrze; mają one teraz niezbity dowód, że nikt inny pokojowi ich nie zagraża, tylko one same.“

Londyn 4 lutego. *Times* pisze: Wcale nie jest pewnem, czy publikacja austro-niemieckiego traktatu, a w nim zawarte ostrzeżenie dla Rosji jest rękojmią pokoju. Ogłoszenie traktatu jest policzkiem wymierzonym Rosji, od którego jej duma musi się zarumienić. Policzek ten jednak musiał być wymierzonym, gdyż na wypadek wojny uczynionoby Niemcom zarzut, iż zamilczały o tem, co katastrofę mogłoby odwrócić.

Atoli Rosja nie może teraz zmienić swej prowokacyjnej polityki, nie chcąc się narazić na pozory, iż groźby się przestraszyła. Od rosyjskiej odpowiedzi na to ogłoszenie traktatu zależą teraz nieobliczalne następstwa. Walki można jeszcze uniknąć, lecz jeśli do niej przyjdzie, nie prędzej się ona skończy, dopóki na podstawie istotnej i pewnej gwarancji pokoju się nie uzyszcze.

Standard pisze, iż publikacja austro-niemieckiego sojuszu jest poważnem i wcale nie dwunacznem ostrzeżeniem cara przed niebezpieczeństwem naruszenia pokoju. Klęska Rosji w przyszłej wojnie nietylko zniweczy moskiewskie plany co do Bosforu i odwetowe zamiary Francji, ale także pociągnie za sobą zupełne złamanie i sparaliżowanie pobitego zakłóciciela pokoju.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lutego 1888.

Hotel Angielski: Pp.: L. Bielecki z Podola ros. W. Jankowski z Rozalina. F. Daniłowicz z Żółkwi. J. Nowakowski z Stryja. F. Cieński z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

4 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6.——6 50	6 50—7.—
Żyto	4.40 4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6 50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	3.90—4.3	3 70—4.20	3.60—4.—	3.90—4 50
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 37	4 10—4,8
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9 —10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32 —46·—	30.—44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48 —	30 —45.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 4 lutego Pszenica od 6 99 do —·— Żyto od 6 20 do —·—. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 4 lutego Pszenica 169·— do 165·50 Żyto 115·— do 124 50 Okowita 100·80 do 101·30 **Peszt** 4 lutego. Pszenica 6 50 do —·— Żyto 6·— do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 4 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 80 Renta wspólna srebrna 79·80 Renta 4% złota 108· – Renta 5% papierowa 92·95 Akcje banku austro-węgierskiego 866 — Akcje austrjackie kredytowe 268·25. Funty szterlingi 126.70 Napoleondory 10·02—. Marki niemieckie 62 15.—

Lwów. Z Izby handlowej. 4 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	212 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 75	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w, a.	93 —	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 25
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	93 70	95 20
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	43 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	102 —
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	— —	93 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.87	5.97
Dukat cesarski	5 90	6.—
Napoleondor	9.96	10 06
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·08—	1·10—
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·29	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

7)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jest podejrzenie, iż pan Lacédat został zamordowany, — rzekł kasjer, zniżając głos.

— Zamordowany!... Ach! Boże! to okropność!

Po chwili jednakże milczenia, Irlandczyk, będący człowiekiem pozytywnym, odezwał się:

— Wypadek to nader smutny, ale nie sądzę, aby w jakikolwiek bądź sposób mógł oddziaływać na interesa Banku i ta wypłata mej należytości...

— Bezwątpienia, słusznie pan mówisz, — odparł nieszczęsny Ravenau, będący jak na mękach i usiłujący ciągle odsunąć straszny moment wyjawienia prawdy.

— Spotkałem się z panem Lacédat przed trzema tygodniami, — mówił dalej Patryk O'Keddy, — odnowiliśmy znajomość w Maison d'Or; powiedziałem mu, że przejeżdżam przez Paryż i zabawię może trzy tygodnie, zanim się udam do Senegalu, gdzie mnie oczekują. Miałem przy sobie znaczną sumę pochodzącą z uregulowania własnie tego samego poranku pewnego obrachunku i pan Lacédat zaproponował mi, iż ją weźmie w depozyt. Od dawna znaną mi była jego nieposzlakowana uczciwość i ustalony kredyt, nie wahałem się też powierzyć mu tych pieniędzy. Dziś przecież w przeddzień wyjazdu w daleką podróż nie pozbawioną pewnego niebezpieczeństwa, pragnę wycofać stąd mój kapitał i przesłać go memu notarjuszowi w Londynie. Dla tego pisałem wczoraj do panów.

— Pojmujesz pan, — rzekł kasjer, — iż po tak strasznym wypadku, może być nieco zamieszania w kantorze...

— Zatem życzysz pan sobie, abym jutro przyszedł? — zapytał Irlandczyk. — Ale już dłuższej zwłoki udzielić panu nie mogę. Muszę koniecznie odesłać te pieniądze... Sprawa to dla mnie wielkiej wagi.

— Jutro... tak jutro... — powtarzał nieszczęsny człowiek.

Następnie zebrawszy całą odwagę, odezwał się głosem zgnębionym:

— Ha! trudno niech będzie co chce, wolę panu wyznać wszystko od razu. Interesa pana Lacédat, które za jego życia zdawały się być tak jasne i czyste, będą może cokolwiek trudne do uregulowania. Długi okazałe się znaczne... a nie wiemy jeszcze jaką sumę przedstawia cały majątek.

— Cóż to! to wygląda na upadłość! — krzyknął Irlandczyk, zrywając się z miejsca. — Czy pan wiesz jak ważnym jest dla mnie kapitał, który tu złożyłem! A pan mówisz, że może stracony!

— Tego właściwie nie powiedziałem, — odparł biedny kasjer, drżąc w obec groźnych ruchów Patryka O'Keddy.

— Ach! jakiż byłem szalony, ufając uczciwości i honorowi tego człowieka! Zapewne już był zrujnowany, żądając odemnie tego depozytu i próbował ratować się moim kosztem. Majątek, który mu powierzyłem przegrał niezawodnie w karty lub na giełdzie, a później w przystępie rozpaczy, wymierzył sobie sprawiedliwość i pozbawił się życia.

— Ach! panie drogi, nie mów tego, nie mów, błagał kasjer, składając dłonie. — Pan Lacédat był uosobieniem honoru. Padł on ofiarą jakiegoś niewytłómaczonego nieszczęścia, jakiejś fatalności!...

— A! tak, to najłatwiej powiedzieć.. Tymczasem mój panie, ja uważam się wprost za okradzionego... pan nie wiesz... mogę panu jednak powiedzieć, jakie z tego złodziejstwa wynikną dla mnie skutki... Lecz nie, to być nie może, musi być przecież jakiś sposób, — mówił z wrastającem coraz więcej wzruszeniem, — nie mogę uwierzyć w podobne nieszczęście.. Pan Lacédat miał dobra, pałac w Paryżu... Wszystko to musi być sprzedanem i moja suma wypłacona!

— Ach! Panie, panie, — jęczał tylko starzec, nie znajdując już słów na wyrażenie swej rozpaczy...

— Stąd idę prosto wnieść skargę do sądu i położyć areszt.

— Panie błagam cię, wstrzymaj się jeszcze; pomyśl, że pan Lacédat zostawił dzieci... miej litość nad niemi!

— Pieniądze te przeznaczone były na poratowanie nędzy stokroć więcej godnej politowania,— krzyknął Irlandczyk z wściekłością. — Dzieci złodzieja nie zasługują na miłosierdzie!

I pozostawiwszy nieszczęśliwego kasjera przygniecionego bólem i wstydem, Patryk O'Keddy wybiegł z kantoru, trzasnąwszy drzwiami.

XIII.

Wyszedłszy z domu przy ulicy Chaussée d'Antin, Patryk O'Keddy wskoczył do przejeżdżającego powozu i kazał się zawieść do znanego mu adwokata, z którym długo się naradzał co czynić i jak na razie postąpić.

Następnie powrócił do Hotelu Mirabeau gdzie mieszkał, aby odpowiedzieć na kilka nader pilnych listów z Irlandji.

Od godziny już może zajęty był pisaniem, gdy wszedł numerowy, oznajmiając mu, iż jakaś pani pragnie się z nim widzieć.

Patryk zdziwiony, zapytał o nazwisko tej pani, lecz przybyła nie powiedziała go służącemu.

Wkrótce ujrzał przed sobą młodą kobietę w grubej żałobie, twarz jej pokrywała gęsta krepowa zasłona.

Skoro na prośbę Patryka usiadła i odrzuciła zasłonę. Patryk osłupiał na widok niepospolitej piękości jej rysów napiętnowanych niewysłowioną boleścią.

— Panie, — rzekła usiłując przemawiać głosem pewnym, — przedewszystkiem muszę ci powiedzieć moje nazwisko. Jestem córką bankiera Lacédat.

Patryk pomimowoli uczynił ruch zdziwienia.

— Stary przyjaciel naszej rodziny Adolf Ravenau, po rozmowie jaką miał z panem dziś rano, przyszedł mnie uprzedzić. Wiem wszystko. Przybyłam tu do pana, najpierw, bo nie chcę abyś chociaż na jedną chwilę mógł żywić to przekonanie, iż ojciec mój postąpił względem pana nieuczciwie, a następnie albowiem pragnę abyś wiedział, że od tej chwili, dzieci bankiera Lacédat nic nie posiadają. Wszystko cokolwiek należało do ich ojca, obecnie jest własnością jego wierzycieli.

Niepospolita piękność Janiny, wielka godność całego jej postępowania, zdawały się wywierać silne na Irlandczyku wrażenie. Zwrócenie się Janiny do niego w podobnej chwili, wzruszyło go. Z natury gwałtowny, popędliwy, szybko wybuchający, serce miał w gruncie najlepsze, przystępne zawsze uczuciom szlachetniejszym.

— Tak pani, to prawda, — odparł z dworną układnością, — że przed paru godzinami rozmawiałem zbyt może żywo z kasjerem Banku Lacédat. Lecz pewny jestem, zrozumiesz mnie pani i wybaczysz moje uniesienie, skoro się dowiesz, iż kapitał ten złożony przezemnie u ojca pani nie był zupełnie moją własnością.

— Jak to, panie...

— Był to depozyt, depozyt święty powierzony memu honorowi. Pieniądze te, mogę to pani powiedzieć, prosząc o zachowanie tajemnicy, pochodziły ze składek zebranych we Francji na naszych nieszczęśliwych braci Irlandczyków. Ponieważ nie wiedziałem jeszcze jakie mają mieć przeznaczenie, sądziłem, iż najlepiej uczynię składając je w bankierskim kantorze, a nie znałem żadnego, który zdawałby mi się więcej zasługującym na zaufanie jak posiadający na firmie nazwisko ojca pani. Przed dwoma dniami otrzymałem od Komitetu Ligi Irlandzkiej rozkaz, przesłania do Dublina na cel, którego wyjawić nie mogę, wszystkich sum znajdujących się w mych rękach, jako skarbnika sekcji francuskiej. Dla tego domagam się tak usilnie wypłacenia tego kapitału, dla tego muszę bezwłocznie zabezpieczyć wszelkiemi możliwemi sposobami powierzony mi depozyt.

— W tej chwili nie mogę panu nic pewnego pod tym względem odpowiedzieć. Ojciec mój padł ofiarą morderstwa i grabieży... na to panu przysięgam, — dodała z mocą. — Poszukujemy mordercy i znajdziemy go, nie wątpię, gdyż Bóg nie dozwoli, aby podobna zbrodnia została bezkarną. Ale te poszukiwania mogą trwać długo. Przyszłam więc pana błagać, abyś nie dopełniał miary tak pełnej już naszych nieszczęść i trosk, zanoszeniem skargi, mogącej tylko niekorzystnie oddziałać na interesa, których pan chcesz bronić; albowiem trzeba właśnie, żeby likwidacja majątku mego ojca była w warunkach jak najkorzystniejszych...

— Nie kończ pani, — zawołał Patryk O'Keddy, który szybko ocenił szlachetną naturę Janiny. — Wierzę twemu słowu i jestem odtąd pewnym zupełnie, iż sprawa moja nie może być w lepszych aniżeli twoje rękach.

Poczem wstał i chodząc szybko po pokoju, dodał z widocznem podrażnieniem:

— A jednak ta zwłoka doprowadza mnie rzeczywiście do rozpaczy. Będę musiał siedzieć tu w Paryżu dwa, lub trzy miesiące, a przez ten czas Fitzgerald...

Rzucił się na krzesło, zatapiając ruchem rozpaczliwym obie ręce w swą gęstą czuprynę.

Po chwili milczenia podniósł głowę, a ujrzawszy na twarzy Janiny wyraz zdziwienia rzekł:

— Zechciej mi pani przebaczyć, lecz to nieszczęście nie mogło mnie doprawdy spotkać w niefortunniejszym momencie. Miałem jechać do Senegalu polować na lwy i dzikie zwierzęta. Przyjaciel mój i przeciwnik John Fitzgerald jest już w drodze od tygodnia prawie. Założyłem się z nim o znaczną sumę... pięć tysięcy funtów szterlingów, mającą przypaść temu, który z nas dwóch zabije więcej tych dzikich zwierząt. A już i tak Fitzgerald w roku przeszłym zabił jedną panterę więcej. Nie idzie mi o pieniądze, ale zobowiązałem się honorem.

Spostrzegłszy przecież, iż to co nazywał tak wielką przykrością nie może wzbudzać współczucia w Janinie dotkniętej tak strasznem nieszczęściem, zaczął ją przepraszać...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Ukończony prawnik z długoletnią praktyką nauczycielską poszukuje lekcji dochodzącej w miejscu do uczni niższego gimnazjum. Łaskawe zgłoszenia listownie pod literami A. Z. post. rest. Lwów.

Poszukuje się TOKARNI ŻELAZNEJ z równociągiem i ze wszystkiemi przyborami, mało używanej, ktoby miał takową do zbycia raczy łaskawie się zgłosić pod adresem: Roman Gierszyński w Czarnokońcach p. Dawidkowce.

Sto kóp tyk chmielowych gotowych sprzedaje rewir Bebelski w Koniuszy. Bliższych szczegółów udzieli p Goldberg w Koniuszy, poczta Niżankowice.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.